BIBLIOTEKA WYŻSZEJ SZKOŁY PEDAGOGICZNEJ W GDAŃSKU
Bibl. Czyt.

Stron 8

Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

Cena zł 1.20

WIEŚ

Front Narodowy jest jednością wszystkich, którzy gotowi są oddać swe myśli, zapał i siły walce o zwycięskie wykonanie planów narodowych — planów uprzemysłowienia i wszechstronnego rozwoju Polski.

(Z Programu Frontu Narodowego)

tygodnik społeczno-literacki

Rok X — Warszawa, dnia 19 lipca 1953 r. — Nr 29 (415)

22 LIPCA

Manifest Lipcowy — S. Weir

Ziemia dla chłopów — J. Krajewski

Wytapianie stali — A. Łubniewicz

Powrót z pola — L. Maciąg

RYSZARD LISKOWACKI

WOLNEJ OJCZYŹNIE

Nikt cię na skrzydłach muzy ojczyzno nie przyniósł...
Nie kwitłaś nam Polsko przy drogach makami —
Szłaś do nas przez okopy, zza ognia i dymu
I ludzie cię witali krwią swoją i łzami —

Nie padłaś ty, ojczyzno, jak słońce przejasne
Na drogi — poprzez które wojska przeszły piękne...
Aleś z woli milionów, z krwi naszej i troski
Ale rosłaś z goryczy lat minionych, z prostych ludzi miłości.

To dlategoś nie pańska, nie księża, lecz nasza!
Myśmy pieśń twą przenieśli przez wiatry i mrozy,
Nasze ręce nawykłe do młota i maszyn
Ster ujęły, choć zbir śmiercią groził.

Myśmy mosty rzucali poprzez rzeki huczące,
Drogi kładli przez miasta, które wróg zgasił wojną —
Myśmy dali ci w darze dni od pracy gorące.
Pieśń radosną i dumną, noce walk niespokojne.

Jeśli zbir, który wczoraj kulą groził, ojczyzno...
Znów w Twe serce chce mierzyć i broń wyjmie spod płaszcza,
Przysięgamy na szczęście, przysięgamy na przyszłość
Wróg nie ujdzie dziś sądu... kara ludu jest straszna!

Nikt cię na skrzydłach muzy ojczyzno nie zesłał,
Ale sławię cię słowem poezji najszczerszym —
Kraju wolny, gdzie dzieci sny kołyszą w pieśniach,
Gdzie robotnik po pracy może czytać wiersze.

HORACY SAFRIN

DO POLSKI LUDOWEJ

Matko, Polsko Ludowa, byłaś mi legendą,
którą tylko po nocach sny najśmielsze przędą.

W murach Wiednia, w Paryżu, w cezarowym Rzymie
szeptałem jak modlitwę, Twe najdroższe imię.

Na manowcach życiowych, w drodze, ileż razy
łaknąłem Cię jak Farys zbawiennej oazy...

Dzięki Ci, żem po latach żmudnych się doczekał
Dnia Wolności i miana wolnego człowieka!

Cóż, że wiek ciemne włosy szronem mi przyprószył,
gdy mam skrzydła u ramion, kiedy radość w duszy.

Cóż, że lata zasnuły moje oczy mgiełką,
kiedy widzę Cię twórczą, odrodzoną, wielką.

W której życie gna naprzód w stumilowych butach,
w której kwitnie Warszawa, wschodzi Nowa Huta,

w której traktor przeorał zaniedbaną glebę,
w której książka dla ludu jest powszednim chlebem —

która dzięki wysiłkom górnika i tkacza
wciąż się stajesz piękniejsza, wciąż się przeinaczasz...

*

Matko, Polsko Ludowa, byłaś mi legendą,
którą tylko po nocach sny najśmielsze przędą.
Dziś, gdy jesień mojego życia opromieniasz,
pragnę godny być Ciebie i Twego imienia!

SYLWESTER BANAŚ

Z WIERZBICY W LIPCU 1953 r.

ZBLIŻA się rocznica dziewięciolecia Polski Ludowej. W całym kraju narasta fala zobowiązań produkcyjnych. Każdy kto pragnie pokoju i szczęścia własnych dzieci stara się uczcić tę rocznicę czynem: Hutnik tonami dodatkowej stali, górnik wagonami węgla, student wzmożoną nauką, murarz nową budowlą. Każde takie zobowiązanie przyśpiesza o jeden dzień, godzinę, czy chociażby minutę realizację Planu Sześcioletniego.

— A jakie ja dam zobowiązanie? Zamyśliłem się.

Siedzę w tej chwili przy biurku nad rękopisem powieści o budowie cementowni — giganta w Wierzbicy.

Słaby wietrzyk falujący łanami dojrzałego srebrzyście żyta, donosi nieustanny jęk maszyn. Ucho moje przywykło. Umiem odróżnić w tym jęku suche trzeszczenie potężnych pieców obrotowych, we wnętrzu których szaleje ogień topiąc w żarze 1400 stopni niepotrzebny przedtem nikomu kamień.

Wiem że tak monotonnie huczy młyn surowy, miażdżący margiel na drobny pył, masą 70 ton żeliwnych kul. Wysoki ton wydają młyny cementowe, kruszące wypalony klinkier, a te przytłumione stęknięcia, to wybuchy ładunków dynamitu w kopalni marglu i wapienia

Gigant żyje. Słychać go dniem i nocą.

W rosnącej tuż za drogą pszenicy wrzasnęła przenikliwie przepiórka:

— Pójdźcie żąć! pójdźcie żąć!

I jakby w odpowiedzi zaparkotał Zetor ze strzałkowskiego POM, ciągnący snopowiązałkę błyszczącą czerwono-niebieskim lakierem.

W wysokich topolach Wierzbicy pogwizduje wilga, tak samo jak przed czterema laty.

— Słodko i tęsknie.

Tak samo pławią się w słońcu strzechy wierzbickich chat i stodół. W cieniu wierzb spoczywa dziadzio Antos i patrzy... Ale już nie tak jak przed czterema laty na pęczniejące ziarnem kłosy i błyszczące w słońcu ostrza kos. Teraz dziadek patrzy na obracające się zwolna motowidła snopowiązałki. Na białe dachy osiedla wyrosłego na ugorze, na dym snujący się dniem i nocą.

Inny miał dziadek widok przed czterema laty i nawet mu się nie śniło, że jeszcze przed śmiercią takie cuda obejrzy.

W Wierzbicy podług dziadka Antosa wszystko teraz przekręciło się nogami do góry. Zmiany panie dziejku, że hej...

— Wiem już, jak uczczę święto 22 lipca.

Zakończę wcześniej o miesiąc moją powieść — zamiast pierwszego października, oddam ją do redakcji pierwszego września. To będzie mój czyn lipcowy!

Przed dwoma miesiącami odszedł z Wierzbicy pierwszy pociąg z cementem. Ostatni dział produkcyjny — młyny cementowe i pakownia zostały uruchomione.

Przed dwoma miesiącami na krzyżówce, którędy codziennie odwożą samochody ludzi z pracy przybito drogowskaz: *Do spółdzielni produkcyjnej w Polanach 3 km.*

W tym samym dniu 20 chłopów z Wierzbicy podpisało statut RZS-u. Wiele się zmieniło w okolicy przez ostatnie cztery lata.

A zaczęło się mroźnego dnia 1949 r.

Zebrali się w kilku u Jastrzębskich: Józek Kaczor mający wtedy 18 lat, Sokół Franek chłop blisko czterdziestki i Trela chudy jak tyka — z wiecznego biedowania.

W pół godziny omówili wszystko co się w okolicy zdarzyło i mogło zdarzyć przez cały rok. Potem usiedli do gry w oko. Korzystając z dziennego światła — na naftę Jastrzębscy nie mieli.

Stawkami były zapałki. Cóż. W Wierzbicy o grosz trudno. Daleko do stacji kolejowej, a jeszcze dalej do fabryki.

Grę przerwał im Maciąg jeden z bogatszych gospodarzy. Zaangażował on Trelę i Sokoła do młocki.

Partnerów do gry brakło i Józek powlókł się przez ośnieżone pola do swojej Hanki, mieszkającej z matką wdową w walącej się chałupie na piaszczystym wydmuchu między Wierzbicą a Polanami. Przy drodze natknął się na kilku ludzi, którzy wysiedli z Willysa osłoniętego od wiatru brezentową zasłoną (samochód w tych stronach był wtedy atrakcją).

Jednym z tych ludzi był radziecki inżynier, Jerzow, główny projektant cementowni, a pozostali to geologowie poszukujący złóż marglu podstawowego surowca do wyrobu cementu.

Następnego dnia rozpoczęły się na polach Wierzbicy próbne wiercenia.

W bogatych zagrodach zawrzało. Poszły w ruch języki i gadki o wysiedleniu stąd ludzi na Syberię. Ostatni bandyta w tych stronach Drągal próbuje napaść na wiertaczy.

We wrześniu zaczęły nadchodzić na stację Jastrząb pierwsze transporty maszyn. Na skrzyniach były rosyjskie napisy. Codziennie przychodziły dziesiątki wagonów. Rozległy plac wokół toru został pokryty pakami.

Nasilili się w gadaniu Maciągi i Rzeczkowscy, ale ludzie wiedzieli już, że to Związek Radziecki dostarcza nam kompletne urządzenie cementowni, a inżynierowie radzieccy będą służyć doświadczeniem i radą przy budowie.

Ludzi teraz potrzeba było setki — przy wyładunku, przy budowie bocznicy kolejowej do Wierzbicy, przy powtórnych wierceniach.

Wiercili się kułacy, którym brakło nagle taniej siły roboczej.

Z wiosną 1951 roku ruszyła budowa pełną parą. A w sierpniu 1952 roku zadzwoniły pierwsze bryły klinkieru, spadające lawiną w stalowe wiadra konwojera. Zadymił potężnie kremowy komin.

Na tle spróchniałych chat Wierzbicy wyrosły szeregi jasnych nowoczesnych bloków mieszkalnych. Kulą się samotne odosobnione kułackie zagrody.

Pierwszego maja 1953 roku *ostatni* obiekt kombinatu-giganta *był gotów.*

Dyrektor Pyzalski odznaczony złotym krzyżem zasługi, za wysiłek włożony w uruchomienie cementowni zameldował ministerstwu — że odtąd codziennie będzie odchodził z Wierzbicy długi pociąg naładowany cementem. Ma dyrektor Pyzalski też drugie odznaczenie zdobyte przy budowie o którym nie mówi. Mianowicie srebrne włosy, a gdy tutaj przyjechał to szczycił się blond czupryną.

Tak. Nie było łatwo w tak stosunkowo krótkim czasie wybudować i uruchomić giganta. Ale o minionych trudnościach się nie mówi. Po co?

Ważne, że pokonano czas i kalendarz.

Komin wciąż dymi.

*

Wystarczy przymknąć oczy i widzę ich wszystkich przy pracy — bohaterów mojej powieści. Spędziłem z nimi nie jeden dzień, tydzień, miesiąc.

Widzę wyraźnie Józka Kaczora, jak siedzi skupiony poważny w oszklonej kabinie olbrzymiej koparki UZCM. Naciska uważnie na dźwignię, unosi się zwolna do góry ramię koparki. Stalowe szczęki rozwierają się i 3 m sześć marglu wysypuje się na skrzynie samochodu. Ugięły się nieco resory.

Dziesięciotonowa „Tatra" jest naładowana.

(Dokończenie na str. 6)

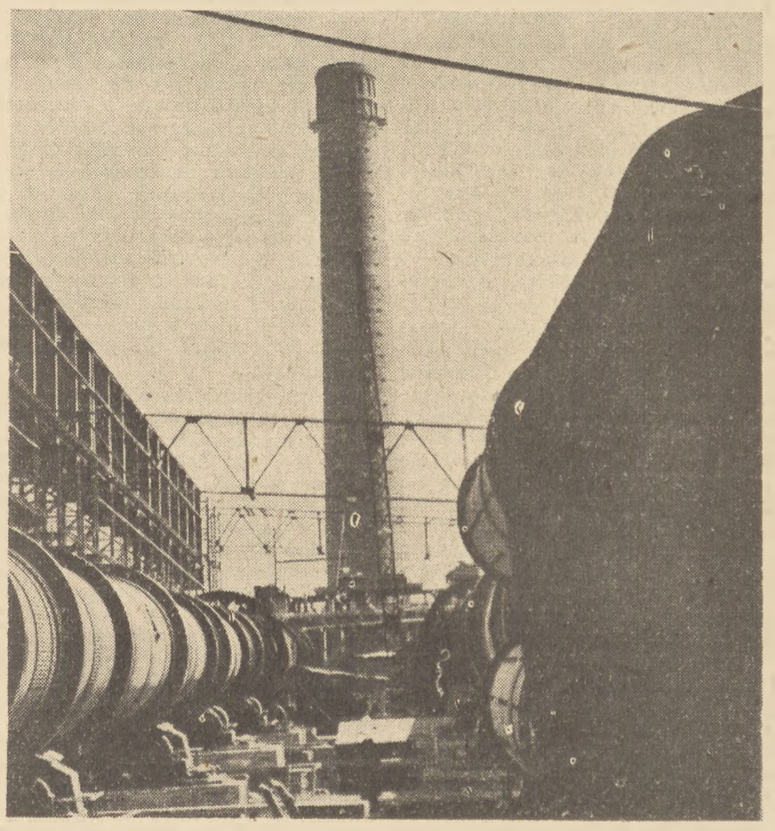

BOGDAN WOJDOWSKI

Chorążowie wolności

ALEKSANDER Gonczar, jeden z najwybitniejszych pisarzy radzieckiej Ukrainy, należący do młodego pokolenia jej twórców, urodził się w 1918 roku we wsi Sucha na Połtawszczyźnie, ziemi o bogatych tradycjach rewolucyjnych ludu ukraińskiego. Jego dzieła tłumaczone na wiele języków narodów ZSRR posiadają odrębne narodowe zabarwienie.

U kolebki prozy Gonczara stoją Gogol, Szewczenko, Kociubiński. Potrafi on umiejętnie korzystać z bogatych doświadczeń klasyków ukraińskiej literatury

Drogę powieściopisarza i nowelisty rozpoczął Gonczar od dziennikarstwa. Publicystyką zajmuje się od momentu opuszczenia siedmioletniej szkoły, od roku 1933, kiedy rozpoczął pracę w redakcji jednego z rejonowych dzienników. Następnie kończy liceum dziennikarskie im. M. Ostrowskiego i od 1937 roku oddaje swe pióro „Leninowskiej zmianie", komsomolskiej gazecie Charkowa. Gorączkową pracę reporterską łączy z sumiennymi studiami. W roku 1938 przyjęty zostaje na wydział filologiczny Państwowego Uniwersytetu w Charkowie. W miesiąc po wybuchu wojny Gonczar jako ochotnik udaje się na front. Wówczas to w której kompanii moździerzy gwardyjskiego pułku na II froncie ukraińskim w wyobraźni starszego sierżanta Gonczara powstają pierwsze pomysły jego późniejszych dzieł. Wielokrotnie ranny i odznaczony walczy aż do ukończenia wojny.

Następnie wraca na studia do Dniepropietrowska. Gonczar wkracza wówczas w okres wytężonej pracy pisarskiej. Między 1946 a 1948 powstaje jego trylogia „Chorążowie" odznaczona Nagrodą Stalinowską II stopnia. Na książki pisarza niezwykle żywo i życzliwie zareagowała publiczność i krytycy. Gonczar nie ustaje w pracy, wychodzi powieść: „Ziemia drży" oraz dwa tomy nowel. Obecnie krytyka radziecka (patrz „Litieraturnaja gazieta" Nr 68) donosi o ukazaniu się pierwszego tomu historycznej epopei „Tawria" osnutej na tle wydarzeń poprzedzających Rewolucję Październikową.

Wróćmy do pierwszej powieści Aleksandra Gonczara.

Już „Chorążowie" zarówno swym rozmachem epickim i dojrzałością pisarskiego rzemiosła zapowiedziały w osobie autora wybitnego prozaika. Gonczar w trzech częściach swej powieści „Alpy", „Głęboki Dunaj" i „Złota Praha" pokusił się o ambitne zadanie odtworzenia szerokiego obrazu ostatniego etapu wielkiej wojny narodowej z faszyzmem i zadanie to wypełnił z pełnym powodzeniem. Kronika kompanii gwardyjskiej i chęć, jak sam pisarz mówił o swym zamierzeniu, utrwalenia jej dziejów na drogach wojny nie przesłoniła mu szerokich perspektyw, jakie otwierał od samego początku pracy obrany temat. W rezultacie „Chorążowie" weszli do literatury radzieckiej jako jeden z najbardziej sugestywnych obrazów wyzwolicielskiej roli Armii Czerwonej. Epopeja Gonczara ujawnia zarazem nie tylko wyższość radzieckiego oręża i stalinowskiej sztuki strategicznej, lecz także wyższość moralno - ideową człowieka radzieckiego, żołnierza socjalistycznej armii.

Bohaterowie powieści Gonczara, zwłaszcza bohaterowie młodego pokolenia, stykają się po raz pierwszy w życiu z kapitalizmem. Z naturalnym zdumieniem i pogardą, podobnie jak bohaterowie „Wiosny nad Odrą" Kazakiewicza patrzą na to wszystko, co w krajach Europy narosło pod panowaniem ustroju wyzysku. Wyrośli w wielkich kołchozach, w warunkach zmechanizowanej gospodarki, w rozgwarze ośrodków maszynowych, na wsi, gdzie ułatwiona praca człowieka zostawia mu czas i ambicję uczestniczenia w życiu kulturalnym — z małych chłopskich parceli naddunajskich czytają „opowieść o wielkiej nędzy" europejskiego chłopa.

Zwycięstwo, które żołnierze radzieccy przynieśli Europie wraz z wyzwoleniem było jednym z tych zwycięstw, które zapisują się trwale w historii narodów wyzwolonych. Wojna z faszyzmem była próbą sił oręża, ale i próbą sił ustroju. W ślad za ofensywą armii radzieckiej rosły obszary wolnych ludów, które mogły nareszcie obalić panowanie najeźdźcy, przemoc i wyzysk klas rządzących. Gonczar pojął w sposób należyty doniosłość swego zadania pisarskiego i stworzył przekonywający dokument braterstwa żołnierzy radzieckich z ludźmi pracy w całej Europie, którzy oczekując wyzwolenia narodowego widzieli w nim pierwszy dzień nowego, sprawiedliwego porządku społecznego.

Mimo monumentalnego zakroju powieści Gonczara bohaterowie jej — telegrafista Makowiej otoczony sympatią całej roty, młodziutki, surowy Gaj, kontrastujący ze sobą bracia Błażenko, frontowy nuworisz lejtnant Czernysz i szorstki w obejściu sierżant Sahajda są postaciami ogromnie bliskimi czytelnikowi. Gonczar posiada dar ukazania szczególnie zwięzłego i plastycznego portretu jednostki, a przy tym potrafi dać żywą charakterystykę żołnierskiej gromady. Oto jeden z wielu przykładów, jakie można by podać.

„ — Chama! — Czego? — Gdzieś podział pakuły? — Brzmiało to tak, jak gdyby jeden drugiego pytał: „Gdzie położyłeś widły?" Zdarzało się, że przyszli tu całym kołchozem i zamiast za pług i siewnik, chwycili za celownik".

Gonczar jest znakomitym obserwatorem. Poprzez drobne na pozór wydarzenia potrafi ukazać wielkie prawdy. Czytelnik przypomina sobie zapewne moment, gdy w pułkowej gazecie ogłoszono wiadomość o przyznaniu Poliszczukowi tytułu bohatera ZSRR i jak w krótkim zdaniu Denisa Błażenki „znam go, chodziliśmy przed wojną razem na kurs traktorzystów w Jampolu" — zamknął Gonczar prawdę o wielkim bohaterstwie ludu radzieckiego, bohaterstwie wielkich czynów i małych słów, bohaterstwie nie od święta, ale na co dzień.

Obok powieści formami, w których Gonczar chętnie się wypowiada — są nowela i opowiadanie. W zakresie małych form nowelistycznych pisarz posiada cały szereg niezaprzeczonych osiągnięć. Początkowe obserwacje z okresu wojny wypełniały jego nowele, lecz Gonczar wkrótce odnalazł w sobie źródło nowych inspiracji, a otaczająca rzeczywistość dostarczyła mu aż nadto bogatych doświadczeń i materiałów. Tym nowym polem twórczości Gonczara jest życie kołchoźników radzieckiej Ukrainy.

W nowelistyce tego pisarza znajdujemy cały różnorodny wachlarz spraw, jakimi żyje człowiek radziecki, a jednocześnie wachlarz różnorakich rozwiązań artystycznych. Każda z tych nowel jest inna, każda wnosi coś odrębnego i nowego do dorobku pisarza. „Zawsze w szeregu" odtwarza dramat młodego człowieka, który odczuł na sobie ponurą spuściznę wojny wówczas, gdy powrócił do przerwanych studiów. Pozbawiony wzroku profesor jest jego byłym podkomendnym, któremu powierzał wykonywanie niebezpiecznych zadań. Obecnie sytuacja niejako odwróciła się. Były podkomendny dodaje otuchy oraz stawia wymagania młodemu studentowi, któremu wojna odebrała wiele cennych lat studiów.

Obok tego typu utworów co „Zawsze w szeregu" czy „Wiosna za Morawą" Gonczar uprawia typ noweli lirycznej jak na przykład: „Góry śpiewają", „Modry kamień".

Co uprawnia do nadania tej nazwy wymienionym utworom? Całą uwagę ześrodkowuje w nich autor na jednym epizodzie lub motywie, ogranicza się do zobrazowania momentu akcji nie tworząc perypetyj bohaterów. Zarówno „Góry śpiewają" jak i „Modry kamień" stanowią obraz jednorazowych zdarzeń. Gonczar nawiązuje tymi utworami do tradycji poetyckiej prozy, której tak wiele możemy znaleźć choćby u Gogola.

Jednym z najoryginalniejszych osiągnięć Aleksandra Gonczara jest opowieść zatytułowana „Mikita Bratuś". Bohaterem tytułowym uworu jest kołchoźnik-miczurinowiec.

W chwili obecnej czytelnikowi polskiemu uprzystępniono sporą część dorobku Aleksandra Gonczara: „Chorążowie" w masowym wydaniu w serii Biblioteki Prasy, garść opowiadań w tomiku wydanym w ramach Biblioteki Żołnierza przez wydawnictwo MON oraz zbiór nowel w wydaniu Towarzystwa Przyjaźni Polsko - Radzieckiej. W przygotowaniu PIW znajduje się „Mikita Bratuś", który czytany przez Aleksandra Zelwerowicza zdobył ogromną sympatię słuchaczy. Czytelnik czeka na pełniejsze zbiory bogatej nowelistyki autora „Mądrego Kamienia" oraz przekłady jego nowych powieści.

Gonczar należy do pisarzy obdarzonych rzadkim talentem pisania dla wszystkich. Książki jego powinny znaleźć się zarówno w świetlicach spółdzielni produkcyjnych jak i w bibliotekach fabrycznych, winny również stać się nieodłącznymi towarzyszami naszej młodzieży.

Bogdan Wojdowski

Przysięga Kościuszkowców

Dwaj żołnierze — Włodzimierz Zakrzewski

WITOLD BILLIP

Jeszcze Polska...

Uwagi o książce Stanisława Zielińskiego *)

Książka Stanisława Zielińskiego „Jeszcze Polska..." jest kontynuacją, drugim tomem powieści „Ostatnie ognie" i drugą częścią zamierzonej trylogii.

„Ostatnie ognie" dzielą od „Jeszcze Polska..." krótkie lata, lata te jednak nauczyły pisarza bardzo wiele, zwłaszcza jeżeli weźmiemy pod uwagę, że pierwsza część cyklu — powieść o emigracji, to powieść-satyra, powieść-drwina, powieść-ostrzeżenie zrodzona z serdecznej pasji, ale jednocześnie zacieśniona niemal wyłącznie do pamfletu i demaskacji.

Wynikało to w jakiejś mierze z ideologicznej słabości pisarza, z nieumiejętności skutecznego przeciwstawienia gnijącym siłom kapitalizmu i reakcji nowych rewolucyjnych sił społecznych, co doprowadziło w konsekwencji do zachwiania proporcji w obrazie sił klasowych.

„Jeszcze Polska..." nie tylko naprawia błędy pierwszej części, ale co ważniejsze — jest to książka najzupełniej nowa w stosunku do poprzedniej. Książka wyrosła z głębokiego zrozumienia praw walki klasowej, walki o nowy ustrój społeczny. Traktuje ona o przełomowych dla naszego narodu latach: o okresie okupacji (ujętym w dużym, „wspomnieniowym" skrócie) oraz o pierwszych latach po wyzwoleniu (do 1947 roku włącznie). Centralnym problemem powieści jest problem konsolidacji narodu wokół postępowych, związanych z proletariatem sił społecznych, prowadzących walkę z hitlerowskim okupantem, a po wyzwoleniu — budujących nowe, ludowe państwo. Książka Zielińskiego ukazuje, jak w walce tej łączą się wszystkie postępowe siły narodu, jak poczucie prawdziwego patriotyzmu, poczucie moralnej uczciwości nawet ludzi jeszcze niezupełnie uświadomionych klasowo — prowadzi do jednego szeregu z komunistami. Zielińskiemu udało się ukazać w „Jeszcze Polska..." swój naród, naród *nowy, rodzący się i kształtujący w ciągłej i nieubłaganej walce klasowej.* W walce toczącej się na wszystkich frontach: politycznym, społecznym, gospodarczym, w walce, w której od kuli zza węgła ginęli najlepsi ludzie, w której leśne bandy faszystowskie były niemniej groźne od PSL-owskich i gomułkowskich wrogów przyczajonych na centralnych stanowiskach.

Zieliński ukazuje, jakich to środków, jakich obietnic chwytają się imperialiści usiłujący ukryć istotne swe cele. Oto jak wygląda rozmowa szefa imperialistycznego wywiadu Bartona z agentem, pułkownikiem Kusiakiem:

...Barton nie od razu znalazł właściwą odpowiedź. Przypomniał więc słowa Napoleona, bowiem Polacy lubią takie rzeczy, że jeśli Rosja zagarnie Polskę, to Anglia straci Indie, czyli że Polska równie bliska jest Anglii jak Suez lub Malta. Napomknął również, że w lipcu 1861 roku, co prawda stare dzieje, lecz jak wiadomo historia uczy życia, dyskutowano w parlamencie o losach Polski. Wtedy niejaki pan Hennessey stwierdził w przemówieniu, że do czasu wcielenia Polski do Rosji budżet wojny zmniejszał się corocznie. Po tym wcieleniu budżet wojny jak i marynarki zaczął wzrastać nie tylko w Anglii, ale i w całej Europie. Stąd wniosek prosty: Anglia myślała i myśli, co przyrzeka teraz? Ba! Ziemie Zachodnie trzeba zwrócić Niemcom, Lwów przypadnie „Wolnej Ukrainie", Wilno „Wolnej Litwie"... Kopalnie wolnym spółkom, ziemia uwolnionym dziedzicom. Monopole rozdzielone, fabryki rozdane... Nagle olśniła Bartona myśl genialna.

— Pułkowniku! Obiecaj rodakom wolność! Wolność i kropka. O wolności napisano bardzo dużo, lecz brak komentarzy nadaje słowu większy powab, bowiem każdy wypełni je najmilszą dla siebie treścią. Poprzestańmy więc na wolności. Mogę jedynie zalecić, byście wolność przez nas obiecaną pisali z dużej litery. Zatem Wolność.

Obietnicą „Wolności" (przez duże W!) będą więc szermować agentury imperialistycznych mocarstw, wyszukujących donosicieli, zdrajców i szpiegów. O „wolności" będzie też mówić „Wolna Europa" usiłując siać zamęt w społeczeństwach Demokracji Ludowej. Nie dodając wszakże, że byłaby to „wolność" pod faszystowskim butem, „wolność", której próbkę dała nam sanacja i okupacja hitlerowska, a którą teraz obserwujemy w „wolnej" Europie objętej planem Marschalla, w Niemczech zachodnich, gdzie władza coraz jawniej skupia się w rękach hitlerowców, w krajach kolonialnych i zależnych. Temu perfidnie skonstruowanemu pojęciu „wolności" przeciwstawia Zieliński wolność prawdziwą, wolność kraju, w którym wyzwolono masy z niewoli kapitalistycznego wyzysku.

W szeroki o dużym zakroju obraz społeczeństwa włączył autor okres międzywojennego dwudziestolecia i okupacji, dzięki czemu wyraźniej ukazują się ludzie, którzy weszli w skład nowego narodu jako jego twórcy i budowniczowie, ludzie często nie zdający sobie sprawy, jak głęboko związani są ze swym ludowym państwem. A więc prawa do reprezentowania narodu nie monopolizuje Zieliński tylko dla Jaskółki, starego i doświadczonego bojownika o wyzwolenie ludu, ale przyznaje je także pełnej przesądów Tulikowej. Ma to prawo nie tylko Andrzej Kieszek, którego świadomość ideologiczna krystalizowała się w walce z bandytami NSZ i okupantem hitlerowskim, ale i jego głęboko patriotyczna i uczciwa rodzina. Prawo to mimo wszelkich wahań i odchyleń wywalczy sobie również doktór Znamięcka.

Natomiast sami wykluczają się tacy ludzie jak Jacek Tański, którego walka w AL była nie tyle wynikiem sprecyzowanej i jasnej postawy ideowej, ile raczej przypadku, co w konsekwencji doprowadza go do zdrady. Poza nawiasem pozostaną tacy ludzie, jak dorabiający się na kradzieży spekulant Ceresik i jego zdegenerowana rodzinka, sprytny łotrzyk Ciągardlak i jego ojciec, kułak jątrzący wieś. W nienawiści do ludowego państwa łączą się także elementy pokroju Lipowicza — NSZ-owca, kolaboracjonisty, który korzystając ze starej przyjaźni z dowódcą AL-owskiego oddziału zdradzi jego plan akcji faszystom i wespół z nimi przygotuje zasadzkę. Po wojnie zaś będzie się wysługiwać imperialistycznemu wywiadowi łącznie z eks-obszarnikami. Dla ludzi tych jedyną „ideą" jest powrót do dawnego stanu posiadania, do władzy, do błogiego nieróbstwa, do życia z wyzysku. W drodze do tego celu nie przeraża ich nawet fakt, iż stają pod sztandarem z faszystowską swastyką.

Ludzie ci jednak pozostaną osamotnieni, naród nie pójdzie z nimi — tę prawdę mocno ukazał Zieliński.

„Jeszcze Polska..." jest książką żarliwą, namiętną, osobistą. Autor zapragnął wtłoczyć w ramy powieściowej kontynuacji „Ostatnich ogni" wszystko, co odczuł i przemyślał od czasu powrotu do kraju, chciał powiedzieć czytelnikowi całą trudną, skomplikowaną *serdeczną wiedzę o epoce.* Chciał spłacić dług wdzięczności wobec ludzi, od których tak wiele się nauczył. Powstały postaci Jaskółki, Andrzeja Kieszka. Ich punkt widzenia przyjął autor za swój, z ich punktu widzenia przeprowadził wielki obrachunek z przeszłością, z ich stanowiska ocenił współczesność. Dał wielką rozprawę światopoglądową, rzecz o ogromnym ładunku publicystycznym, agitacyjnym. W tym stanie rzeczy typowość postaci przeradza się często w symboliczność, takiego również charakteru nabierają ich niewytłumaczalne na innym gruncie, nie zawsze zrozumiałe życiowo spotkania.

Historia u Zielińskiego żyje na kartkach powieści. Zawarta w obrazach artystycznych, w działaniu dobrze zarysowanych postaci bohaterów, przemawia do nas z wielką siłą.

Akcja „Jeszcze Polska..." rozgrywa się pozornie na dwóch planach — „wielkiej polityki" i przygód zwykłych szarych ludzi. Lecz czujemy wyraźnie, że linia podziału na historyczne i nie-historyczne nie tak przebiega. Czy przebiega w ogóle? Otóż to! Tego podziału nie ma o tyle, że ważniejsze postaci książki są postaciami historycznymi. Co to znaczy? Znaczy to, że autor zdołał w postaciach żywych ludzi skupić typowo historyczne cechy ich klas, w ich losach ukazać to, co historycznie ważne. Dlatego tak mocno, tak przekonywająco przemawia do nas z kart „Jeszcze Polska..." historia. Dlatego po przeczytaniu książki zaczynamy myśleć o historii jej obrazami i czuć wielkość historii naszych czasów.

Witold Billip

* Stanisław Zieliński — „Jeszcze Polska..." W-wa 1953, „Czytelnik", str. 327. Cena 15 zł.

WŁADYSŁAW MACHEJEK

W PRZEDDZIEŃ WIELKIEJ REFORMY*

STEFAN (Szybisty) zakomunikował krótko o decyzji Sztabu Głównego GL i Obwodu: grupa przeniesie się na pewien czas w tereny północne, spustoszone moralnie przez bandy różnych faszystowskich Żbików.

Przygotowanie do odmarszu mogło zająć kilka dni, tyleż dni wymagało całkowite wyzdrowienie gwardzistów — Garbatego i Łukasza, rannych w ostatnich bitwach. Noga Garbatego pięknie się zrastała w łupkach, a rana na ramieniu Łukasza już się nie jadziła. Najważniejszą sprawą okazała się reorganizacja „techniki". „Głos Wolności" musi dalej wychodzić. Kraj stał w przededniu utworzenia Krajowej Rady Narodowej — już został wydany manifest demokratycznych organizacji społeczno-politycznych i wojskowych — i zagadnienie propagandy zdawało się być ważniejsze niż kiedykolwiek. Stefan powiedział do Małgorzaty licząc, że słowa będą rozkazem;

— Wiadomo, dlaczego delegatura „londyńska" straszy „bolszewizmem" — chce uchwycić władzę i zaprowadzić starą, przedwrześniową niewolę. Zostań więc i rozdmuchuj świadomość tego.

Oparła się kategorycznie:

— Za dobrze mnie znają w całym rejonie i łatwo wpadnę. A gdy wpadnę, to już nie będą wozić do lasu, ale zatłuką na miejscu. Więc jaki z tego pożytek dla partii? Przyznam się też, że chciałabym doczekać wolności.

Rada w radę — postanowiono osadzić na miejscu Bielasia i przenieść „technikę" do jego ojca w Murawicy. Nikt we wsi nie wiedział o prawdziwej robocie Bielasia. Ojciec rozgłosił, że syn otrzymał pracę w urzędzie niemieckim w Krakowie. W takim też charakterze Bielaś odwiedził dwa czy trzy razy Murawicę i pokazywał arbeitsausweis na swoje nazwisko. Że wrócił — nikogo to nie zdziwi — przecież szczury uciekają z tonącego okrętu...

Na odchodnym Stefan obiecał przysłać automatyczny powielacz, inaczej nie rozwiąże się kłopotów z nakładem. Tak samo było z organem Obwodu — „Trybuną Ludową". Organizacja rosła, zapotrzebowanie na gazetę rosło, a nakład nie. Bo po staremu naciągano matrycę na siatkę, odciskano ręcznym wałkiem stronę po stronie, suszono godzinami na podłodze, eh, chałupnicza robota. W czasie zimna farba tężała. Dopiero automatyczny powielacz załatwił sprawę nakładu 4.000 egzemplarzy „Trybuny".

✠

Żniwa były na ukończeniu. Wieczorami groziły duże mgły — rano zaś przekłuwały je rżyska, które sterczały wysoko, bo zboża sieczono w pośpiechu, byle kłosy zebrać.

Front koło Baranowa kłębił się jeszcze, ale już przygasał. Na pobrużdżone twarze chłopskie kładł się cień melancholii i zadumy. Żelazny tłumaczył jak lekarz chorym:

— Od Witebska do Warszawy przeszli Rosjanie sześćset kilometrów jednym tchem. Jeśliś się zmęczył, czy pędziłbyś dalej, żeby cię powalił byle hitlerowski zdechlak?

Utajona chłopska namiętność kryła się, milczała z wyrachowaniem licząc zarazem na możliwość zagarnięcia dworskiej ziemi, aż oto w pierwszych dniach sierpnia fornalskie pługi wyjechały w pole do orki. Wszystko po staremu? Aha, Ruscy stanęli... Może i dobrze, bo od gwałtownej nowości można się udławić jak dużą kością — myśleli niektórzy, zestrachani plotkami o kołchozach...

Chłopi schodzili się grupkami, więcej dyskutowali o przyszłości niż wtedy, gdy ta przyszłość zdawała się być gotowa do przyjęcia i Generalna Gubernia wywracała się pod ciosami Armii Radzieckiej do góry nogami. Jak zawsze, najchętniej i w największej liczbie gromadzono się przed oknem Jadama.

— Fornale orzą... Pan się nie boi, że przyjdą tu Ruscy — zagaił posępnie Bijak, ojciec Antka.

— Może oni już dla siebie będą siać? Pana ani ekonoma nie widać w polu — ktoś rzucił mało prawdopodobne przypuszczenie.

— A niech orzą — powiedział Sobanek z chłodnym, sztucznym uśmieszkiem na ustach. — Weźmiemy gotowe.

— Jak to? — zdziwił się szczerze Gaj. — A oni to sroce spod ogona wylecieli? Nie należy się fornalom?

— Nie ma tak dobrze — odezwał się małomówny Chebdziok — żeby z jednej miski mogło sobie dwóch pojeść. Więc albo chłop, albo fornal.

— Chłop — pisnął gorliwie Cebrzyn i zamilkł natychmiast, jakby zląkł się swych namiętności ziemskich, co nie przystoi baptyście.

— Figę damy fornalom — krzyczał Piekarz i pokazał wielki pazur między palcami.

— Ten rząd w Lublinie podoba nam się, ale o ziemi my chcemy sami gadać — rzekomo w imieniu wszystkich informował Żelaznego Natkaniec. — Tak czy siak, chłop musi rządzić. Ci z Londynu też dadzą chłopom ziemię, Bóg wie może oni tu przyjdą wpierw od Ruskich.

Szczepanik i Gaj nasuwali kapelusze głębiej na oczy. Wiedzieli zbyt dobrze, czyją politykę głosi Natkaniec — politykę Sitki.

— Przecież wy ziemi nie potrzebujecie — nieśmiało wtrącił Gaj. — Bezdzietni jesteście. Nie możecie sobie poradzić na piętnastu morgach.

Na szyi Natkańca żyłka tętniła wzburzeniem.

— Ale lepiej obrobione moje pole jak u tych, co mają mało.

— Mówicie, że wszystko jedno, kto przyjdzie — zaczął spokojnie Żelazny wtykając rękę za pas. Myślał: „Chłop jak wół, ruszy, a później stanie i namyśla się, czy nie wrócić". Słuchacze zaparli dech, by nic nie przegapić. — Czy w Londynie wasze rządy? Czy Eustachiusz odstąpi wam swój dwór? Czemuż nie dali ziemi przed wojną? Przecież Polską rządzili obszarnicy. Czemuż gorzka rzodkiew udaje teraz słodką? A gdyby do Polski wrócił Anders, to by nie prawa dla chłopów przywiózł, ale bat. Niedoczekanie! — zacisnął pięści. Jakąż zdecydowaną potęgę przedstawiał Żelazny, skoro Gaj, Cebrzyn, Jakubos patrzyli, zmrużywszy oczy, z lekkim dreszczem na tę pięść niby na piorun, co zmiażdży największe przeszkody. Kierował nimi instynkt samozachowawczy: głód — najlepszy kucharz, brać, co można wziąć, ile dadzą. Byle za darmo, bo pieniędzy nie mamy. Przewidywania powodujące u nich najczulsze wzruszenia, prawie miłość, u innych wywoływały demonstracyjną obojętność. Bogactwo nie znosi równości. Dlatego Natkaniec nie kapitulował. Siadał na przyzbie i splecionymi rękami podtrzymywał nogi w powietrzu, jakby zamierzał ostatni odejść z pola dyskusji. Wtedy, w sobotę, rezonował:

— Trzeba mieć teraz dobre oczy i uszy otwarte. Przymkniesz na coś oczy, to wleziesz w ciemną kabałę i już się nie wydostaniesz. Chłop się boi, że jak robotnicy złapią władzę, to wszyscy ziemię dostaną, tylko nie on. Głodny robotnik zeźre wszystko, a kapitalista już najedzony.

— Któż to „chłop"? — Żelazny podniósł głos.

— Chłop, to chłop... — Natkaniec dał wykrętną odpowiedź i unikał natarczywych spojrzeń reszty. Pochylały się ku niemu głowy, na które prószył odblask gwiazd poprzez gałązki wonnej lipy. Oficer śmiejąc się soczyście wskazywał palcem na Gaja i Jakubosa:

— A Gaj nie chłop? A Jakubos? — Pytania rzucił szybko, jakby uważał je za nieistotne i w końcu dopiero rozciągnął z nutą drwiny jedno zdanie — Dla was jedynie Sitko jest chłopem, bo ma dużo pola, które mu obrabiają inni, tak?

Natkaniec nie uznawał się za pokonanego mimo nieprzychylnej dla siebie atmosfery, tylko skłonił głowę i szepnął znacząco do Jadama:

— Niech se gada, co chce. W Warszawie AK-owcy urządzili powstanie, tu też opanowali Skałomierz, Proszowice... Mają za sobą Amerykę...

Dalszej dyskusji przeszkodził wrzask Szczepkowej z kuchni. Napadała na Jadama, ale dostawało się wszystkim.

— Rano pozbierać się nie możecie, żeby wypędzić krowy w pole... spać i spać... Czemu nie śpicie teraz? Nie ma strachu, nie będziecie Piłsudskim ani Mościckim. Metr ziemi wam tylko potrzebny, po cóż gadacie o dworze i Polsce — Jadam odsunął się od okna, jakby w obawie przed policzkiem. Wnukowa mełła dalej krzywą gębą: — Kurzycie i kurzycie jak z komina, dym się pcha do domu, dzieciom dech zapiera.

Starzec obserwował spode łba, kiedy straszna baba odejdzie w głąb izby, aż wreszcie mógł wyjawić swoje stanowisko w sprawie poprzedniego sporu. Niezłomne ono było przy każdej okazji.

— Trza zaczekać. Wszystko ciekawe... Może popróbować? Ciekawemu prosta droga do piekła.

Gaj chętnie odrzekłby coś na temat czekania, które zawsze wychodziło na szkodę biednym, ale z lęku przed Natkańcem chrząknął tylko — przecież zarobkował u niego.

Władysław Machejek

* Fragment powieści „Żywy ogień" w przygotowaniu Wydawnictwa MON.

Na Krajowym Zjeździe Delegatów Spółdzielni Produkcyjnych

LUBOMIR DMYTERKO

BIERUT

Noc i okno. Jakby na portrecie
Widać w oknie oświetlonym postać
Znaną w Polsce nawet małym dzieciom.
Bierut, wódz milionów ludzi prostych!

Bierut nie śpi, przecież trosk niemało.
Księżyc ciska promień po promieniu.
Z Belwederu jak ze szczytu całą
Widać Polskę w pracy i w natchnieniu.

Rosną miasta, huty i spółdzielnie,
Pod Warszawą metro ziemię przetnie
I kanały zwiążą nierozdzielnie
Poprzez modrą Wisłę — Odrę z Dnieprem.

Pędzą, przemijają dni i noce!
Jutro plenum. Znowu snu nie starcza.
Wkrótce świt w ulicach zamigoce,
Lecz już myśl gotowa do natarcia.

Każdy szczegół Jego przemówienia
Jest dla przyszłej Polski jak fundament.
Czasem tylko nagle, od niechcenia
Straszną przeszłość ukazuje pamięć.

Lat dziecięcych obraz się pojawi.
Zapowiada młodość, brzask promienny...
Potem mroki: średniowieczny Rawicz,
Pięć za kratą ciężkich lat więziennych.

Zawsze na pozycji był bojowej!
Gestapowcy próżno Go szukali.
I choć przeszedł piekło prześladowań,
Uszedł śmierci, żył i walczył dalej.

Znów pracuje. Cicho w Belwederze.
Świta! Naraz kroki. Towarzysze!
Bierut idzie, drzwi otwiera szerzej
W dzień, w socjalizm — Polsce robotniczej.

Przełożył Grzegorz Timofiejew

STEFAN KAMIŃSKI

OSTOJA NASZEJ NIEPODLEGŁOŚCI

NA przełomie XIX i XX wieku (początek imperializmu) przed słabymi i nierozwiniętymi krajami zamknięta została droga do samodzielnego rozwoju na podstawach kapitalistycznych. Mocarstwa imperialistyczne, które przekształciły już wówczas cały świat w swoje kolonie, półkolonie oraz „sfery wpływów", faktycznie uzależniły od siebie wszystkie zacofane kraje. Toteż żaden z fabrykancko - obszarniczych rządów przedwrześniowej Polski, Czechosłowacji, Węgier i innych utworzonych po pierwszej wojnie światowej państw burżuazyjnych nie mógł rozwijać gospodarki swego kraju, ani w ogóle prowadzić jakiejkolwiek niepodległej polityki.

Przed wojną w stolicach Polski, Rumunii, Węgier i wielu innych zacofanych panstw działały rządy, w skład których wchodzili rdzenni mieszkańcy tych krajów. Każde z tych państw miało własne wojsko i odrębną walutę. W każdym z nich język ojczysty był uznanym językiem urzędowym. Każde „czujnie" strzegło nietykalności swych granic. Na pozór więc były to państwa zupełnie niepodległe. W gruncie rzeczy niepodległość ta była jednak tylko formalna i na wskroś fikcyjna, skoro żadne z tych państw nie działało w interesach swej ludności; wszystkie one posłusznie wykonywały rozkazy monopolistów z Nowego Jorku i Londynu, z Berlina i Paryża.

Rządy tych słabo rozwiniętych krajów burżuazyjnych zwracają się wciąż do możnych państw imperialistycznych o pożyczki. Usiłują też nabyć na kredyt potrzebne im maszyny, produkowane przez trusty mocarstw zachodnich. Pasożytnicze klasy słabszych krajów kapitalistycznych muszą zapewnić sobie pomoc imperialistów, by móc wbrew oporowi ludu utrzymać dyktature.

W tych warunkach pozbawieni skrupułów monopoliści wyzyskują swą przewagę finansową, przemysłową i wojskową, by dyktować rządom słabszych krajów takie warunki, jakie kułak narzuca przychodzącemu po przysługę biedniakowi.

Monopoliści nie zezwalają tym państwom rozwijać gospodarki narodowej i przekształcają je w swoje rynki zbytu oraz zyskowne placówki dla lokaty swych kapitałów.

Po II wojnie światowej zdrada interesów narodowych ze strony burżuazji wielu krajów stała się jeszcze bardziej powszechna i jawna. Rządami dziesiątków państw kapitalistycznych kierują dziś nasłani zza oceanu „doradcy". Coraz częściej w krajach zależnych od siebie Waszyngton dokonuje zmian konstytucji, reorganizacji władz, zamachów stanu.

Na żądanie Białego Domu 16 rzekomo niezależnych państw burżuazyjnych uczestniczy w agresji przeciw narodowi koreańskiemu chociaż jasne jest, że śmierć żołnierzy greckich lub tureckich na dalekiej Korei nie przynosi ich ojczyznom żadnego pozytku.

W rezultacie żaden zacofany kraj o proamerykańskiej orientacji nie może dziś prowadzić samodzielnej polityki i rozwijać swej gospodarki. Ba, nawet w starej, dumnej i wysoko uprzemysłowionej Francji jedynie zdecydowany opór ludu przeszkadza panującej reakcji zaprzedać resztki niepodległości tego kraju. Rządy francuskie prowadzą samobójczą politykę sprzyjania wskrzeszeniu Wehrmachtu. Likwidują one całe gałęzie rodzimego przemysłu, by umożliwić stały wzrost importu towarów z USA. W miastach Francji amerykańskie wojsko i żandarmeria panoszą się niczym w kraju okupowanym.

Oto jak rzeczy się mają w obozie kapitalizmu, gdzie obowiązuje dzikie prawo dżungli, uprawniające silnego do uciskania i gnębienia słabszych.

*

Zupełnie odmienny obraz przedstawia obóz socjalizmu. Inne są stosunki, łączące potężne mocarstwo zwycięskiego socjalizmu z mniejszymi państwami demokracji ludowej, budującymi obecnie socjalizm.

W przeciwieństwie do panujących w USA i Anglii monopoli, które czerpią swe bogactwa z wyzysku pracy własnych i innych narodów — gospodarujący w ZSRR naród radziecki zniósł wszelki wyzysk człowieka przez człowieka. W odróżnieniu od trustów USA, które muszą uzależnić od siebie inne państwa, by zawalić ich rynki nadprodukcją nie znajdujących zbytu towarów amerykańskich — naród radziecki nie zna dzięki ustrojowi socjalistycznemu problemów nadprodukcji i kryzysów.

Naród radziecki nie ma żadnej potrzeby opanowywania cudzych obszarów. Dla powiększenia plonów swych pól i produkcji swych fabryk, dla zapewnienia sobie wciąż rosnącego dobrobytu — nie potrzeba mu zagranicznych rynków, ani niewolników kolonialnych. Swą własną pracą stwarza on wszystko, co mu jest potrzebne dla szczęśliwego życia.

Zgodnie z zasadami nauki marksistowskiej Związek Radziecki uznaje prawo każdego narodu do faktycznej i zupełnej niepodległości. Przedstawiciele ZSRR w ONZ walczą ustawicznie przeciw wszelkim aktom mieszania się wielkich mocarstw w wewnętrzne sprawy małych i słabych państw. W stosunkach międzynarodowych wielki Kraj Rad traktuje na równi najmniejsze nawet państewka.

Rewolucja Październikowa dała niepodległość naszemu narodowi, który od półtora wieku jęczał pod obcymi zaborami. Ale wielcy wyzyskiwacze, którzy zagarnęli wtedy władzę, zaprzepaścili odzyskaną niepodległość i przekształcając nasz kraj w półkolonię utrzymali lud w zacofaniu, nędzy i ciemnocie.

Historyczne zwycięstwo Związku Radzieckiego nad faszyzmem hitlerowskim po raz wtóry dało Polsce niepodległość i pozwoliło naszemu narodowi wziąć swój los we własne ręce. Naród nasz mógł nareszcie przystąpić do dzieła zlikwidowania wiekowego zacofania Polski i do budowy socjalistycznego ustroju sprawiedliwości społecznej.

Wywłaszczeni polscy fabrykanci i obszarnicy nie mogą sobie darować utraty swych majątków. W Niemczech zachodnich wypuszczeni z więzień zbrodniarze wojenni nawołują do ponownej inwazji sąsiednich krajów. Magnaci z Wall Street, zaciekli wrogowie niepodległości narodów, chcieliby włączyć i nasz kraj w swe dolarowe imperium.

Nie ulega wątpliwości, że wszystkie te ciemne siły dawno już usiłowałyby ogniem i mieczem przywrócić u nas stary „ład". Wstrzymuje je tylko lęk przed niezwyciężoną potęgą Związku Radzieckiego, z którym Polska Ludowa jest związana mocnym sojuszem. Dzięki temu sojuszowi chłop może dziś zbierać plony z ziemi dawnych dziedziców i junkrów, a dzieci polskie mogą spokojnie uczyć się i bawić w miastach i wsiach naszych odzyskanych ziem zachodnich.

Tempo rozwoju gospodarki Polski byłoby o wiele powolniejsze, gdybyśmy tylko własnymi siłami musieli odbudować zburzone w czasie wojny miasta i rozbudować przemysł. Ale we wszystkich swych poczynaniach nasza władza ludowa korzysta stale ze szczodrej i bezinteresownej pomocy radzieckiej.

W odróżnieniu od monopolistów, dla których świętym prawem silnego jest wyzyskiwać słabszych — wychowani w duchu humanitarnych idei marksizmu ludzie radzieccy krzewią zasadę, że w rodzinie bratnich narodów silniejsze winny pomóc słabszym. Zasada ta, zastosowana w ZSRR, pozwoliła wielu dawniej zacofanym narodom osiągnąć w krótkim czasie niebywały postęp. Obecnie narody radzieckie stosują tę samą zasadę wobec narodów państw demokracji ludowej.

Korzystając z osiągnięć nauki radzieckiej powiększamy wydajność naszych fabryk i plony naszych pól. Dzięki materialnej i fachowej pomocy ZSRR wybudowaliśmy ostatnio i budujemy wciąż nowe stalownie i elektrownie, kombinaty chemiczne i włókiennicze, fabryki cementu, nawozów sztucznych oraz różnorodnych artykułów masowego spożycia.

Rozbudowa ciężkiego przemysłu wzmacnia obronność naszej Ojczyzny. Stal, która szerokim potokiem popłynie z Nowej Huty, zamieni się w traktory i kombajny, które uwolnią rolnika od najbardziej znojnych prac. Wskutek wzrostu naszego przemysłu w chacie chłopa ukazuje się dziś lampa elektryczna i radio, a w niedalekiej przyszłości ukażą się tam również maszyna do szycia, piec elektryczny oraz inne nowoczesne przyrządy i urządzenia, ułatwiające człowiekowi życie.

*

Naród nasz, który przez wiele pokoleń cierpiał pod jarzmem zaborców, a następnie pod jarzmem zaprzedanych obcemu kapitałowi rządów rodzimej reakcji, po raz pierwszy w swych dziejach jest dziś na prawdę wolny. Po raz pierwszy kraj nasz prowadzi istotnie niepodległą politykę, odpowiadającą żywotnym interesom najszerszych mas ludowych.

Ostoją naszej wolności i niepodległości jest nierozerwalny sojusz i szczera przyjaźń łącząca nas z naszym wielkim przyjacielem, ze Związkiem Socjalistycznych Republik Radzieckich. Przyjaźń ta, która na przestrzeni ostatnich 9 lat przyniosła tyle korzyści naszemu krajowi, jest też gwarancją dalszych naszych sukcesów we wszystkich dziedzinach życia.

Krzewmy więc przyjaźń z najbliższym naszym przyjacielem, ze Związkiem Radzieckim — krajem, który pomaga nam na każdym kroku i wskazuje drogę do coraz szczęśliwszego jutra!

Stefan Kamiński

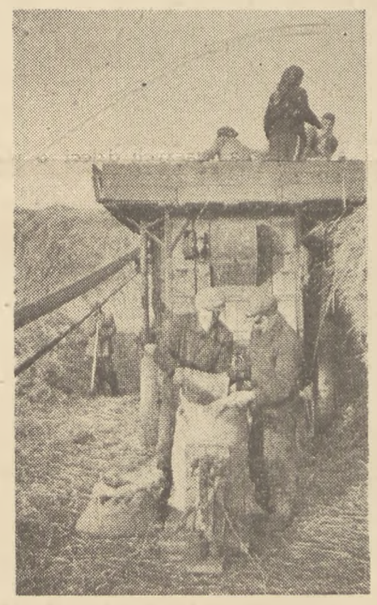

TADEUSZ ORLEWICZ

Nie wrócą czasy półkolonii!

Kiedy patrzysz na wspaniałe piece huty „Częstochowa" czy huty „Batory", kiedy słuchasz rytmicznej pracy wielkiego zgniatacza huty „Bobrek", kiedy pięknem zwycięskiej pracy budowniczych Ludowej Ojczyzny rozbrzmiewa Nowa Huta, i Wizów, i Kędzierzyn, myślisz: „Całe wieki dzielą nas od tamtych, ciężkich dni Polski — półkolonii obcego kapitału".

Kiedy na polach grają pieśń nowego życia tysiące traktorów, kiedy widzisz w chatach chłopskich elektryczność, a dzieci chłopskie i robotnicze w szkołach i na wyższych uczelniach, na drodze do najwyższych stanowisk państwowych — wiesz, że cała epoka dzieli nas od tamtych dni, gdy nawet na naftę nie wystarczało, gdy bat ekonoma świstał nad zgiętym karkiem, bo władza państwowa naszego kraju nie była matką, lecz macochą dla milionów, narzędziem w rękach garstki obcych i rodzimych wyzyskiwaczy.

„Czy rząd stoi poza nami? Mamy w tej chwili na sali w swoim gronie siedmiu byłych ministrów przemysłu i handlu, trzech byłych ministrów skarbu. Dzielą się oni z nami doświadczeniami, nabytymi w czasie, gdy nami rządzili... Niesłusznie więc byłoby, gdybyśmy mówili o sobie i rządzie „my i oni", bo nasze idee wzajemnie do nas przesiąkają". Tak oto wykładał stosunki wzajemne kapitału i faszystowskich rządów piłsudczyzny sam pan prezes Lewiatana, Andrzej Wierzbicki, na posiedzeniu Rady Centralnego Związku Przemysłu, Handlu i Finansów. Słowem, jak pisał przed czterdziestu laty Lenin: „dziś minister, jutro bankier; dziś bankier — jutro minister. Taka sytuacja jest nie tylko w Rosji, ale wszędzie, gdzie rządzi kapitał".

Współpraca oficjalnej kliki rządzącej Polską przedwrześniową z rodzimymi kapitalistami doprowadziła do zmonopolizowania polskiej gospodarki przez Harrimanów, Fliecków, Boussaców, wielkich i małych potentatów z Wall Street, londyńskiego City oraz berlińskich i paryskich banków. Polską przedwrześniową rządził kapitał międzynarodowy, pasożytniczy, grabieżczy, bezwzględny.

Już w latach dwudziestych koncern Rockefellera monopolizuje całkowicie przeróbkę polskiej nafty, obejmuje grabieżcze władztwo nad ogromną częścią polskiego żelaza, węgla, cynku.

A z nimi koloński bankier von Stein, czy geheimrat Willinger pompują z Polski miliardowe zyski, wpędzając gospodarkę narodową na drogę kolonialnej zależności od dolara i funta sterlinga. Jak musiał przyznać nawet prof. Grabski — znany ekonomista burżuazyjny ówczesnego okresu: „kapitał zagraniczny zainteresowany jest w tym, aby Polska była konsumentem produktów amerykańskich, angielskich, niemieckich, a nie konkurentem na rynku międzynarodowym fabryk amerykańskich, angielskich, niemieckich".

W Polsce panuje chaos gospodarczy. Nie jest w stanie opanować tego chaosu burżuazja polska — tchórzliwa, przegniła do szpiku kości, miotana strachem przed rewolucją, płaszcząca się wobec imperializmu zachodniego, pozbawiona dumy i honoru, nie wierząca w swą przyszłość.

Taka sytuacja — to żerowisko dla amatorów łatwych i wielkich zysków. Idzie więc z USA tzw. pożyczka dillonowska w efektywnej wysokości 26 milionów dolarów, ale za to z solidnym zabezpieczeniem, bo na dochodach brutto z polskich kolei państwowych, wynoszącym ni mniej, ni więcej tylko blisko 400 milionów dolarów rocznie.

Idzie tzw. pożyczka stabilizacyjna, procentowana na niespotykaną wysokość, bo aż na 14 procent i zabezpieczona tym razem dochodami z ceł. Przy okazji na polecenie magnatów z Wall Street zmieniono statut Banku Polskiego. Członkiem Rady Banku zostaje Dewey — znany bankier nowojorski i wiceminister skarbu USA, a jego „ekspertem prawnym" został J. F. Dulles, późniejszy autor planu agresji USA na Koreę, onże obecny sekretarz Stanu.

Prof. Kemmerer, inny doradca amerykański przy rządzie polskim, radzi ówczesnemu ministrowi skarbu, Zdziechowskiemu, zaniechać rozbudowy przemysłu, a rozwijać produkcję rolną, aby w bezbronnym, biednym, niezaradnym kraju mógł buszować bezkarnie imperialistyczny gauleiter spod znaku dolara.

I burżuazja wykonywa dokładnie rady pana doradcy. Urządzenia Huty Bankowej pochodzą jeszcze z końca XIX wieku i nikt nie dba o dalsze jej inwestycje, bo i tak przynosi ona dostateczne zyski, czerpane z nędznej zapłaty i potwornych warunków pracy załogi robotniczej. Przemysł tartaczny jest wyposażony w maszyny pochodzące z roku 1870. Kopalnie pracują starymi metodami, opartymi na rabunkowej gospodarce bogactwami ziemi i na grabieży zdrowia i życia ludzkiego. Z istniejących w Polsce 26 pieców hutniczych zdążono w ciągu kilkunastu lat rządów burżuazji i obszarnictwa wygasić dwadzieścia. Zamknięto 598 fabryk. Toteż zamiast 57 kg stali, przypadających na głowę mieszkańca w roku 1913, w roku 1928 w Polsce mieliśmy już tylko 42 kg, a ropy naftowej — o jedną trzecią mniej.

„Są w Polsce takie fabryki-katownie — czytamy w odezwie KPP z roku 1929 — gdzie za całodzienną pracę robotnica dostaje 8 złotych tygodniowo. W przemyśle włókienniczym, tytoniowym i innych, gdzie masowo pracują kobiety, praca trwa po 10—12, a nawet 16 godzin, nierzadko bez nocnego snu i odpoczynku. W hutach szklanych po 10 i 12 godzin pracują 9-letnie dzieci".

Pod koniec 1923 roku cena chleba skacze w ciągu czterech miesięcy przeszło pięciokrotnie. Fabryki pracują zaledwie 2 do 4 dni w tygodniu. Liczba bezrobotnych w miastach sięga 1 miliona.

Pisze Żeromski: „Świat Polski wyzwolonej rozpada się na odłamy — nędzarzy i bogaczy. Nigdy jeszcze tak się dochodami nie opchał wielki posiadacz ziemski, jak w tym okrutnym czasie. I nigdy jeszcze tak olbrzymia tłuszcza bezdomna, nie posiadająca ani skiby rolnej, wielomilionowa rzesza komornicza bez wyjścia, a przykuta do gruntu, nie nurtowała ziemi polskiej". Malała wartość produkcji rolnej, spadała wydajność z hektara, wieś niszczyły podatki, gnębiła zmora 8 milionów tzw. zbędnych ludzi w rolnictwie, dla których nie było chleba ani na wsi, ani w mieście. Tak oto wyglądał zalecany przez amerykańskich doradców „rozwój" produkcji rolnej.

„Idzie o to — wskazywał Stalin — że państwo polskie wkroczyło w fazę zupełnego rozkładu. Finanse lecą na łeb na szyję. Złoty spada. Przemysł jest sparaliżowany. Narodowości nie-polskie są uciskane... W związku z tym klasy burżuazyjne stoją wobec dylematu: albo rozkład państwa dojdzie do tego, że otworzy oczy robotnikom i chłopom i wskaże im konieczność rewolucyjnego przekształcenia władzy przeciwko obszarnikom i kapitalistom, albo burżuazja musi się pospieszyć, ażeby powstrzymać rozkład, zlikwidować orgię nadużyć i w ten sposób, dopóki nie jest jeszcze za późno, uprzedzić spodziewany wybuch ruchu rewolucyjnego robotników i chłopów".

Piłsudski zamachem majowym obejmuje władzę i rozpoczynają się rządy sanacji, które w trzynaście lat potem doprowadziły Polskę do zgliszcz Warszawy i oświęcimskich pieców krematoryjnych.

Marionetka Piłsudskiego, generał Górecki, który z polecenia marszałka objął „fachową" wartę na stanowisku prezesa Banku Gospodarstwa Krajowego, oświadczył swego czasu: „Dopiero obecnie możemy dać kapitalistom zagranicznym niezbędną gwarancję ładu i porządku wewnętrznego, jakiego oczekiwali od nas od dawna".

A jaki to był „ład i porządek wewnętrzny" niech świadczą więzienia przepełnione komunistami, Bereza Kartuska, ekspedycje karne na ziemie białoruskie i ukraińskie, terror i nędza milionów, bezprawie sojuszników sanacji — Potockich, Radziwiłłów, Wierzbickich, Falterów, Żychlińskich, wolna do grabieży ręka dla amerykańskich, angielskich i niemieckich magnatów węgla, stali, elektrowni i kolei. KPP-owska „Nasza Trybuna" pisała w dniu 1 września 1926 roku: „Rząd sanacji moralnej coraz wyraźniej czyni z kraju naszego lenno podwładne Jego Królewskiej Mości — amerykańskiego kapitału".

Oto przed ostatnią wojną światową już 54% górnictwa i energetyki, 87% górnictwa naftowego, 60% przemysłu chemicznego, 81% elektrowni stanowiło własność międzynarodowych karteli, trustów i koncernów. Ale też w roku 1938 produkcja węgla wali się na łeb na szyję. Produkcja ropy naftowej jest dwa razy mniejsza w przeliczeniu na głowę ludności niż przed dwudziestu laty.

Mówiło się wtedy, że „w Polsce jest wszystkiego wbród", ale była to tragiczna w swych przyczynach i skutkach głodowa podaż. Płace spadają do najniższego poziomu w Europie. Codziennie na bruk wyrzuca się setki robotników. W okresie od 1931 do 1937 roku, kiedy ludność rolnicza wzrosła o 10 procent, czyli o dwa miliony osób, wartość produkcji rolnej spadła o 40%.

Wieś szuka ratunku przed głodem na ponurym szlaku bandosów i sakwsów. „W wieku pary i elektryczności — czytamy w „Wieczorze Warszawskim" z roku 1937 — chłop wraca do sochy i brony, wieś stacza się ku średniowieczu, gdy chłop prowadził naturalne gospodarstwo". Wieś w roku 1936 mogła kupić już tylko jedną piątą tej ilości narzędzi, które kupowała jeszcze w roku 1928. Trzy i pół miliona kwintali zboża rocznie — to roczny spadek produkcji rolnej kraju. Toteż nawet obszarniczy organ prasowy „Życie Rolnicze" musiał przyznać w roku 1935: „Znaczna część produktów rolniczych na rynku — to rezultat głodu".

Słaba, bezbronna, niezaradna Polska pod rządami burżuazji stała się półkolonią obcego kapitału, terenem nieskrępowanej grabieży bogactw naturalnych, ziemi i ludzi. Kosztem nędzy i poniewierki milionów miała stać się wypadową bazą imperializmu przeciwko ZSRR. Polska była wtedy pionkiem na szachownicy rozgrywek w kapitalistycznym świecie. Runęła więc we wrześniu 1939 roku pod ciosami faworyta międzynarodowych handlarzy śmierci, zdradzona ostatecznie przez tych, co Goeringom urządzali szumne polowania, od Himmlera uczyli się sztuki rządzenia przy pomocy obozów koncentracyjnych, a od Franka — hitlerowskiego prawa.

*

Czasy te minęły bezpowrotnie. Polska przestała być krajem biednym, bezbronnym, niezaradnym. Minął i nie wróci nigdy wrzesień 1939 roku, minęła i nie wróci nigdy hańba bezsilności naszego kraju wobec najeźdźców.

Kiedy przysłuchasz się silnemu rytmowi bohaterskiej pracy, kiedy w oczach twoich rośnie MDM i Nowa Huta, setki wielkich budowli socjalizmu, kiedy Twój naród wczoraj jeszcze burżuazyjny, dziś przekształca się w przodujący, socjalistyczny naród o niezłomnej jedności moralno-politycznej, zrozumiesz, że nikt i nic nie jest w stanie odwrócić koła historii wstecz.

Tadeusz Orlewicz

Z minionych dziejów robotników i chłopów

Proletariatczycy — F. Kowalski

Piaskarze — A. Gierymski

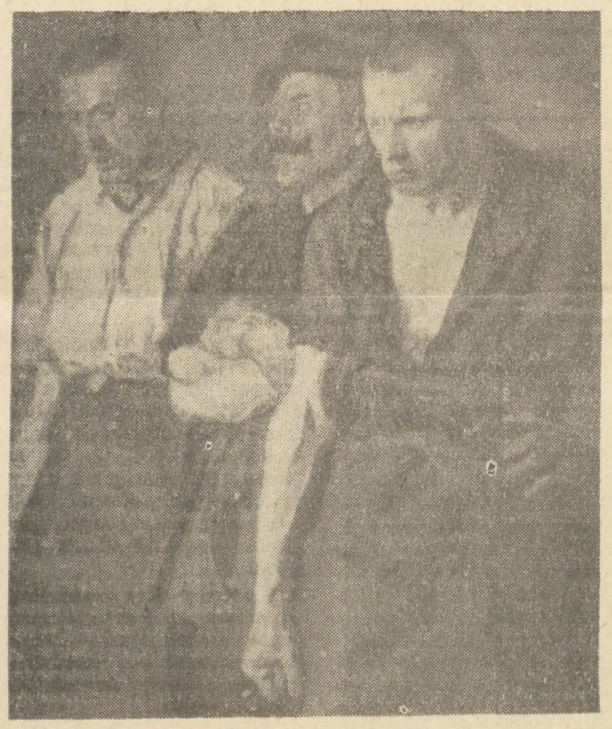

Strajk — S. Lentz

Dzierżyński wśród robotników — Z. Głowacki

Tej broni nie zwycięży nikt — A. Strumiłło.

Poddaństwo — J. Szementowski

Ostatnia chudoba — A. Kotsis

STEFAN SŁYSZ

Nowa Huta — budową sojuszu robotniczo-chłopskiego

Od 4 lat w moich oczach rośnie Nowa Huta. Wraz z nią wyrasta także nowy typ człowieka. I o nim chcę mówić. Jako kierownik IV Rejonu Hoteli Pracowniczych widzę go codzień w mojej pracy. Widzę go, gdyż zadaniem moim jest zapewnienie odpowiednich warunków bytowych budowniczym Nowej Huty, których w moim rejonie jest 11 tysięcy.

Widzę, jak olbrzymie rzesze bezrolnych i małorolnych chłopów przychodzą do pracy i po upływie roku czy dwóch stają się fachowcami. Nasuwa mi się porównanie z okresem przedwojennym, kiedy to chłopi szczególnie z ziem przeludnionych, jak krakowskie i rzeszowskie (z ostatniego województwa sam pochodzę) emigrowali na tzw. Saksy, do Ameryki, do Belgii czy Francji, aby tam pracować na kapitalistów, powiększać ich majątek. Pragnieniem każdego z wyjeżdżających było zarobić tyle, aby móc kupić kilka morgów pola.

W piątym roku po Manifeście Lipcowym zaczyna się na tych ziemiach budować Nowa Huta, która daje nie tylko pracę i jest własnością całego narodu, ale — moim zdaniem — jest właśnie tą „ziemią obiecaną", której łaknęli chłopi, jadąc na Saksy. Nowa Huta daje pracę tysiącom chłopskich rąk i dlatego dopiero dzięki takim gigantom i kombinatom ziemia nasza staje się rzeczywistą własnością chłopów, którzy na niej pracują. W takim układzie trzeba przecież widzieć Nową Hutę!

A poza tym, tutaj właśnie widzę codzień tę najbardziej bezpośrednią formę sojuszu robotniczo-chłopskiego — widzę wrastanie chłopa w klasę robotniczą. Tworzymy tu rodzinę, której matką jest nasza ukochana Partia. Ona umiejętnie kieruje wszystkimi kolektywami i każdym poszczególnym człowiekiem. I to jak kieruje!

Nie tylko w produkcji obserwuję te olbrzymie przemiany, jakie codzień następują pod wpływem naszej Partii. Po pracy na Centralnym Placu Wypoczynku, w lasku, świetlicach i „czerwonych kącikach" muzyka, książka, sport stają się udziałem wszystkich. W moim rejonie dwóch hotelowych w ciągu tygodnia rozprowadziło wśród mieszkańców książek za 800 zł.

Nauka. Na sesji DRN zapadła uchwała: cała młodzież od 16 do 28 lat ukończy w Nowej Hucie szkołę podstawową. Szkoła dla dorosłych w każdym osiedlu jest zapełniona. Tak, towarzysze, my wiemy, socjalizm nie zbuduje się bez nauki. W pierwszym socjalistycznym mieście nie może być ludzi ciemnych.

Ze wsi przybyli i pięknie wyrośli w Nowej Hucie tacy ludzie, jak kol. Przybyłek — dziś czołowy przodownik pracy w Warsztatach Mechanicznych, tow. Dałoń, będący przykładem wzorowego pracownika, tow. Czajka — brygadzista tokarski, który pierwszy zastosował wspaniały wynalazek radzieckiego tokarza — nóż Kolesowa, wreszcie tow. Józef Kraj — uczestnik 52 brygady ZMP, wzór młodego fachowca w ZB 6, który stale, z każdą ekipą wyjeżdża na wieś. Dla niego sojusz robotniczo - chłopski — to treść żywej, konkretnej pracy i na budowie i w ekipie.

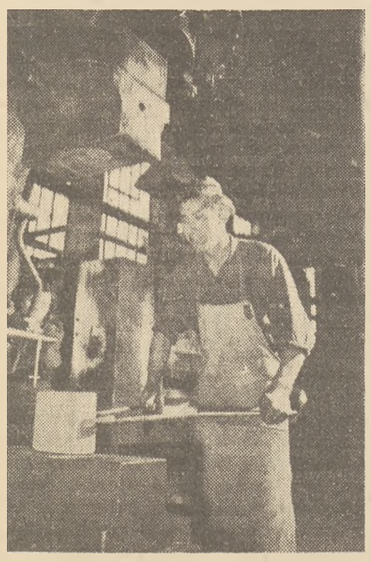

Popatrzcie na wytapiacza stali, kol. Marczaka. Przyszedł on do Huty ze wsi, aby zdobyć zawód, a dziś jest cenionym robotnikiem. Nie tylko dlatego, że pracuje ponad normę, ale także dlatego, że — jako aktywista Frontu Narodowego w swojej rodzinnej wsi — jest chlubą nie tylko rodziców, ale całej gromady, cenią go, bo uczy innych miłości do naszej Ludowej Ojczyzny.

Ot ludzie, których wychowuje nasza Partia — sternik naszego życia, ludzie, którzy czekają na wasze pióra, towarzysze-pisarze!

Wybaczcie, jeśli rozpisałem się. Jestem także robotnikiem i ręki nie mam w pisaniu biegłej. Ale chcę wam jeszcze na końcu powiedzieć, że chociaż wróg z ogromną nienawiścią patrzy na naszą Nową Hutę — na nasze ukochane miasto i wspaniały kombinat — dumę narodu polskiego i wieczny pomnik przyjaźni ze Związkiem Radzieckim, to my wykonamy nasze zadania które postawiła przed nami Partia, Rząd i naród, tak jak już dziś w terminie budujemy nasz drugi wielki piec, aglomerownię, koksochemię, pierwsze budynki przyszłego śródmieścia. Bo ogromna większość z nas — to entuzjaści, którzy pracują z sercem i których Partia nauczyła cementować entuzjazm z rozwagą, których Partia nauczyła w pracy nie tylko kochać, ale i myśleć!

ZDZISŁAW POLSAKIEWICZ

DO ZIEMI KRAKOWSKIEJ

Ziemio krakowska, czarna ziemio,
wiele wiosen i zim twoimi szedłem drogami.
Od czarnej twojej nędzy było w oczach ciemno,
na czarnym twym zagonie głos nadziei zamilkł.

Nie żal mi tamtych dróg, ziemio czarna, krakowska,
nie żal mi, że poznałem twój beznadziejny głód,
bo dziś nie mógłbym, ciebie sławiąc, myśleć: Polska
wyrasta kształtem jasnych jak szczęście Nowych Hut.

Łunę wieczorną widzę, co z czarnej wstaje Mogiły,
biedniackiej wsi klasztornej, z której ni śladu jutro
nie zostanie tu w miejscu wzrastającej siły,
w Mogile pogrzebanych twych głodów i smutków.

Widzę życie nie proste — wyrosło wśród walk,
więc i jemu należy się imię „towarzysz".
A to jest najdumniejsza spośród wszystkich nazw,
A życie to — piękniejsze od najśmielszych marzeń.

Ziemio krakowska, czarna ziemio,
w dziewiątym roku wolności dla ciebie układam słowa
za to, że wolą ludu rozerwałaś ciemność,
że łuną Nowej Huty płoniesz wciąż od nowa.

Że patrząc tu na synów twoich trud serdeczny,
ja przez niego ojczyznę moją widzę całą,
widzę Dychów, Kędzierzyn i miasto walecznych
— Warszawę. I jutrzejszych budów plany śmiałe.

Ziemio krakowska, ziemio czarna,
ziemio, gdzie w beton wrosły Konstytucji prawa,
za to, że Partia moja z nędzy cię wydarła,
mojej Partii i tobie, czarna ziemio, sława!

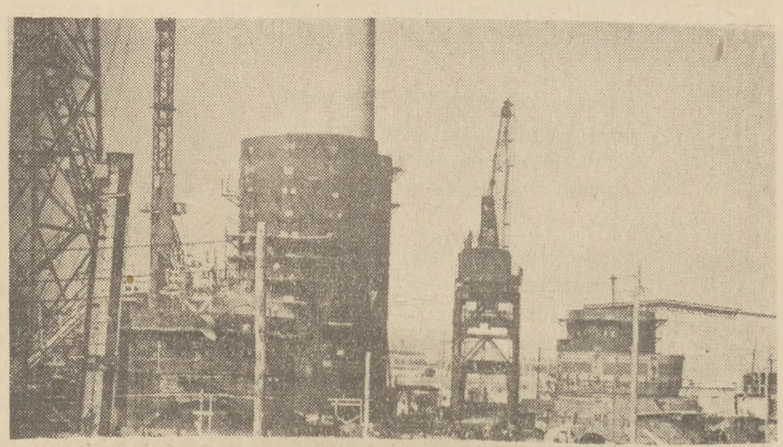

Na obu zdjęciach fragment Nowej Huty

MONIKA WARNEŃSKA

Z KRONIKI NOWEGO MIASTA

W Nowej Hucie po dwuletniej niebytności z trudem rozpoznaję osiedla, ulice i budynki z poprzedniego okresu. Przybysz ledwie może sobie uświadomić że tu, gdzie słychać gwar dziecięcy, przed dwoma laty zaledwie zakładano fundamenty pod gmach żłobka, a tam brygady zetempowskie pracowały przy budowie kolektora i burzowca, bo w wielu halach kombinatu — wówczas istniejącego tylko w planach i w marzeniach — dziś już idzie produkcja.

A ludzie? Pisał o nich Marian Brandys: *„Ludzie dźwigali mury. Mury dźwigały za sobą wzwyż ludzi"*. Oni to przeobrazili dawną Mogiłę — w Nową Hutę.

*

Wielu, bardzo wielu spośród obecnych mieszkańców białych i czerwonych bloków, wielu, bardzo wielu spośród tych, którzy kupują ubrania, materiały i sprzęty — to ludzie, którzy dwa - trzy lata temu wegetowali na skrawku gruntu lub harowali u kułaków...

Spotkany w hotelu robotniczym Stefan W. pochodzi ze wsi rzeszowskiej, z okolic Jasła. W wojsku zdobył fach szoferski. W Nowej Hucie już mu to nie wystarczyło — poszedł na operatora „Stalińca". Zarabia przeszło 2 tysiące złotych miesięcznie.

Jeden z przodujących kolporterów książek, Kazimierz J., wesoły, czarniawy zetempowiec, mówi:

— Nie mogę powiedzieć: kupują książki. Oczywiście najwięcej tych po 2,40. Te idą, jak woda — ciekawe powieści, opisy podróży i przygód. Poza tym, wiecie, co bardzo szło podczas Dni Oświaty, chociaż drogie? Ilustrowane „Satyry" Krasickiego!

*

Kombinat...

Oto oddział mechaniczny, kuźnia, odlewnia żeliwa i staliwa... Cisną się porównania z hutami Zagłębia i Śląska. Wrażenie ogromu, rozmachu — to mało! Hale produkcyjne, obszerne i przestronne. Niepodobna ich porównać z halami w „starych" hutach — tak są ogromne, czyste, przewiewne.

Nieco dalej na tle czystego nieba rysują się mury i szkielety wiązań dachowych hal produkcyjnych walcowni i stalowni. Budowa tej ostatniej jest w tej chwili „oczkiem w głowie" — główną troską załogi kombinatu (warto zapamiętać, że każda walcownia — a będzie ich — nie mówiąc o stalowni — kilka, swymi potężnymi rozmiarami przewyższy obszar niejednej spośród „starych" hut)

*

Do zarządu zakładowego ZMP zgłaszają się dwaj młodzi ludzie, załatwiający formalności związane ze wstąpieniem na Wieczorową Szkołę Inżynieryjną. Po odlewni żeliwa i staliwa oprowadza mnie młody absolwent tej uczelni, kończący ją właśnie. Kilka lat wytężonej nauki przy równoczesnej pracy zawodowej — i młody człowiek osiągnie piękny awans społeczny.

Ob. R. — kierownik „Domu Książki" w Nowej Hucie, rzutki, energiczny pracownik — oddaje w inne ręce księgarnię, którą sam „postawił na nogi".

— Wracam do produkcji — mówi. — Poza tym chcę się uczyć. Jestem z zawodu ślusarzem, lecz studiowałem przez dwa lata polonistykę. Będę teraz pracować i uczyć się dalej.

Halina B. pochodzi ze wsi podwarszawskiej w powiecie grójeckim. Liczna jej rodzina żyła na małym skrawku ziemi. Po wojnie wyjechała na Ziemie Odzyskane w okolice Elbląga. Zadecydował o tym ojciec — sądząc z opowiadań córki, człowiek rozumny i światły, nie obawiający się „nowego". Na początku było ciężko. Lepsze gospodarstwa pozajmowali wcześniejsi przybysze — przeważnie bogacze, by jeszcze więcej przysporzyć sobie dostatku. Halina była służącą u kułaka.

Wyrwało ją ze służby u wyzyskiwacza „SP". Poszła na kurs „SP" do Wejherowa. Tam usłyszała o Nowej Hucie. Zgłosiła się na wyjazd w tym samym czasie, kiedy ojciec agitował na wsi elbląskiej za spółdzielnią produkcyjną.

Helena W. ze wsi podkrakowskiej ma dziś lat blisko pięćdziesiąt. Jej młodość, to długie pasmo niekończącej się udręki. Podczas pierwszej wojny światowej była wywieziona na roboty do Niemiec. Po powrocie do kraju tułała się z małym dzieckiem po służbach u bogaczy wiejskich. Na starość znalazła się na służbie u wdowy po emerytowanym generale sanacyjnym w Krakowie. Za 60 złotych miesięcznie.

W roku 1951 Halinie W. na zbyt już obrzydły: ciasna klitka, skąpstwo i zrzędzenie generałowej, nędzny wikt i groszowe zarobki. Poszła do Nowej Huty, mieszka w hotelu robotniczym. — Nareszcie wiem, że żyję...

Monika Warneńska

Trumna chłopska — A. Gierymski

Lenin w Poroninie — A. Potrzebowski

1 Maja 1939 r. — W. Kruczek

„Chłop w Polsce stał się pełnoprawnym współgospodarzem kraju"

To są nowe czasy!

PANOWIE imperialiści! Obchodzimy u nas 9 rocznicę Wyzwolenia Polski.

To już nie tamte czasy, kiedy na wasz rozkaz i na waszym żołdzie gnał Piłsudski ciemnego i nieuświadomionego chłopa polskiego na jaśniepańską wyprawę, aby podbić Ukrainę Radziecką.

To już nie tamte czasy, kiedy Moraczewscy i Witosy taką chłopom dali pomoc, że reformę rolną w jaśniepańskie złożyli ręce. Kupował chłop drogo ziemi skrawek, w koncu długi z powrotem oddawały jego ziemię obszarnikom i bogaczom, a on szedł na fornala u hrabiego.

To już nie tamte czasy, kiedy w 1935 r. sanacja z Mościckim na czele narzuciła narodowi konstytucję faszyzmu, z czego wynikło zamykanie fabryk, a budowanie więzień Brześcia i Berezy dla tysięcy najlepszych synów ojczyzny — robotników i chłopów.

To już nie tamte czasy, kiedy w 1936 r. mojemu bezrobotnemu mężowi kazał kierownik kamieniołomu przynieść zaświadczenie od księdza, czy chodzi do kościoła i do spowiedzi. Proboszcz Kosowski rzekł wtedy: „Będzie u spowiedzi, to poprę go, inaczej nie". Ale mój mąż odpowiedział, że niedoczekanie, aby za pohańbione prawo do pracy miał zaprzedawać swe poglądy.

To już nie tamte czasy, kiedy mąż moj mogł tłuc kamienie na szosie tylko przez 3 dni w tygodniu i zarabiać 18 zł na miesiąc nie w gotówce nawet, ale w postaci zleżałej, zgniłej fasoli, którą obszarnicy dawali jako podatek gruntowy.

To już nie tamte czasy, panowie imperialiści! Jak powiedział Bolesław Bierut na Zjeździe Spółdzielców — dziś walka o socjalizm, to rewolucyjny program klasy robotniczej zarówno w Polsce jak i na całym świecie.

To są już te czasy, kiedy pierwsze państwo socjalizmu mogło nie tylko rozgromić największą potęgę hitlerowskich najeźdźców, ale wyzwolić wiele narodów i do władzy podnieść lud pracujący.

To są te czasy, kiedy na całym świecie narody widzą w Związku Radzieckim orędownika pokoju i poprawy bytu mas pracujących, które wy, panowie imperialiści, niecnie grabicie. To są te czasy, kiedy od Związku Radzieckiego wszystkie narody uczą się tak kochać ojczyznę, aby walczyć o jej wolność ze zdradą burżuazji rodzimej i waszą okupacją.

To są te czasy, kiedy w Polsce władza spoczywa w rękach klasy robotniczej. Obalono u nas obszarników i fabrykantów. Dostał chłop ziemię, ruszyły fabryki. Buduje się wielki przemysł, fundament naszej niezawisłości, potęgi i bogactwa. Wyliczyć nie sposób, ile już zrobiliśmy. Miliony chłopów zostało robotnikami. Setki tysięcy w szkołach zawodowych i wyższych. Nie ma analfabetów i głodnych. We Froncie Narodowym milionowe rzesze mało- i średniorolnych chłopów. A to jest front świadomych politycznie obywateli, którzy nie dadzą wydrzeć Polsce zdobyczy ludu, którzy ufają klasie robotniczej i Partii, przewodniczce narodu.

To są te czasy, kiedy tacy jak ja nadzieleni ziemią z dumą kontraktują i wypełniają plany produkcyjne. To są te czasy, kiedy mój mąż jest w Radzie Gminnej, kiedy mój syn zdobywa kwalifikacje wyższe, kiedy ja, która przed wojną tyrałam zahukana na polu kułackim, w naszej Polsce rozczytałam moją wieś.

W tych czasach, panowie imperialiści, czujności nam nie zabraknie wobec niektórych, co w piórka obrósłszy zapomnieli o dawnej biedzie. Nie zabraknie nam też siły do walki z wrogiem, który przeciw spółdzielczości w naszej gromadzie czyni podkopy. A jeśli o was idzie... Czytałam niedawno książkę: „Uwaga! Radiodywersja". Ani wasz DULLES, ani sługa Adenauer nie zdołają obałamucić ludzi w Niemczech zachodnich i na mięso armatnie ich posłać. Na nic wasze zamachy. I wasze straszenie.

Bo to są te czasy, kiedy jak w całej Polsce nasza gromada podjęła zobowiązanie na 22 lipca zakończyć żniwa do 1 sierpnia, a skup zboża do 15 września i współzawodniczy z gromadą Płuże. Bo to są czasy, kiedy w naszej gminie Babie kształci się 385 dzieci, a rodzice nie pozostają w tyle. Ich kształci Plan 6-letni!

Anna Smolik

Ziemia zawsze polska

JESTEM rodowitą opolanką — córką powstańca śląskiego, inwalidy górniczego, jednohektarowego chłopa. Urodziłam się w 1921 roku. Ojciec mój przez całe życie był działaczem ruchu polskiego w Niemczech. Za ciężko zapracowany grosz kupował książki polskie i organizował na wsi coś w rodzaju dzisiejszych zespołów czytelniczych.

Niewolę po I wojnie zawdzięczaliśmy Piłsudskiemu, który powiedział delegatom, proszącym o pomoc dla Śląska, „że zachciewa się im niemieckich kolonii".

Prześladowana na każdym kroku przez władze hitlerowskie zostałam w r. 1938 przeniesiona przez Związek Polaków w Niemczech do Paruszowca koło Rybnika. Pracowałam tam i płakałam z żalu, że na prastarych polskich ziemiach hitlerowcy karzą nas za każde głośno wypowiedziane polskie słowo.

Gehenny 1939 r. nie chcę opisywać. Podczas wojny przeżyłam trzykrotny pobyt w gestapo, dwa lata dozoru policyjnego i długi okres ciężkiej pracy w majątkach junkrów.

W roku 1945 przyszło wyzwolenie — i to stąd, skąd najmniej spodziewaliśmy się pomocy. Chociaż wmawiano nam życzliwość Anglików i Amerykanów — wyzwolenie przynieśli nam ludzie radzieccy! Powiedzieli też od razu, że będzie u nas Polska i że Rząd Polski już istnieje.

Nigdy nie zapomnę chwili, gdy mój 66-letni ojciec ucałował wśród łez młodego radzieckiego oficera.

Nie ma teraz u nas bezrobotnych. Nasi małorolni chłopi znaleźli pracę w odbudowującej się Fabryce Obrabiarek w Kuźni Raciborskiej, w tamtejszym tartaku, przy odbudowie Raciborza i w oddalonych o 15 km kopalniach Zrzeszenia Rybnickiego. Są u nas ośrodki zdrowia, biblioteki, bezpłatna pomoc lekarska, wczasy — wszystko, czego dawniej nie było.

Toteż ludność ziemi opolskiej żywi wielką miłość dla swoich wyzwolicieli i dla naszego ukochanego nauczyciela — Bolesława Bieruta; bo Jemu to w wielkiej mierze zawdzięczamy nasze przyłączenie do Macierzy i rozkwit ziemi opolskiej.

Jadwiga Depta
Turze

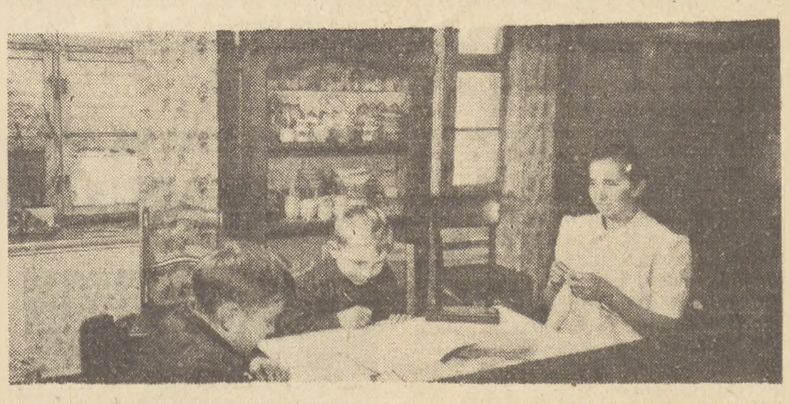

Nasze zadania

Gospodarka w Polsce przedwrześniowej była zacofana, znajdowała się w zastoju. Toteż z wyjątkiem obszarników i kułaków ogół gospodarujących na roli cierpiał niedostatek, a najczęściej głód. Czyż nie pamiętamy, jak było w okresie pożniwnym? Chłopska biedota i średniacy masowo odwozili zboże na sprzedaż handlarzom i spekulantom za bardzo niską, lichwiarską cenę. Nie mogąc wywiązać się ze swego podatku częstokroć tracił chłop ostatnią krowę czy świniaka. Bo przecież m u s i a ł pokryć należność!

Toteż odetchnął chłop pracujący, gdy powstała Polska Ludowa. Inaczej też rozpoczęto gospodarować. Zaraz po wyzwoleniu chłop został nadzielony ziemią z reformy rolnej. Wychodziło jednak braki takiej indywidualnej gospodarki. Brak było często bydła i sprzężaju do wykonywania robót polowych. Dlatego postanowiliśmy w naszej wsi w roku 1950 założyć spółdzielnię produkcyjną. W dniu 18 czerwca 1950 roku założyliśmy RZS „Wola Ludu". Po założeniu spółdzielni zwróciliśmy się o pomoc do Państwa w celu dokonania remontu naszych budynków gospodarczych. Nie odmówiono nam pomocy, udzielono jej natychmiast. Otrzymaliśmy wtedy 50 000 zł. Za powyższą sumę dokonaliśmy kapitalnego remontu naszych budynków, które stały się teraz pełnowartościowe. Cieszyliśmy się z tego bardzo. Zaczynaliśmy z niczym, a dziś dzięki pomocy ze strony państwa mamy już 37 sztuk bydła, 62 sztuki trzody chlewnej i wspaniałą termę drobiu. Państwo udziela nam nadal wszechstronnej pomocy.

Rozumiemy, że rolnictwo jest podłożem do rozbudowy naszej ukochanej Ojczyzny Ludowej. Musimy nadążać w ślad za naszym przemysłem, który rośnie z każdym dniem. W ten sposób przyczynimy się do rozbudowy Polski i zachowania pokoju.

Aby rolnictwo coraz lepiej wypełniało swoje zadania należy przyciągnąć do spółdzielni chłopów niezrzeszonych, gospodarujących indywidualnie. Postawa spółdzielców w stosunku do takich gospodarzy może wiele zdziałać. W naszej wsi jest jeszcze dwóch gospodarzy indywidualnych. Staramy się przyjść im z pomocą, czy to przez wypożyczenie siewnika, czy czegoś innego. Wiemy o tym, że i oni pójdą w przyszłości razem z nami. Bo przecież widzą oni i rozumieją, że zaczęliśmy z niczym, a dziś mamy już poważne osiągnięcia i gospodarka nasza powiększa się z każdym dniem. Sami wyrażają chęć przystąpienia w najbliższym czasie do RZS mówiąc: Myśleliśmy, że z biedy nie wybrniecie, a tymczasem z każdym dniem u was idzie sprawniej. A jak jeszcze może być i będzie pokaże nam przyszłość, w której wzrośnie i okrzepnie jeszcze bardziej nasza gospodarka.

Stefan Cioda
wieś Karmelita, pow. Szubin

Terenowy sztab rewolucji kulturalnej

Pracuję w powiecie sępolińskim woj. bydgoskie. Nasz powiat jest w dużym stopniu uspółdzielczony. Duża w tym zasługa nauczycielstwa. Lubański Jan ze Zboża, Glasa Zygmunt z Dąbrówki, Gulka Jan z Właściborza to najaktywniejsi bojownicy frontu spółdzielczego. Oni w swych gromadach stali się prawdziwym motorem rewolucji kulturalnej i społecznej.

Będąc na wizytacjach w wielu szkołach stwierdziłem, że życie młodzieży we wsiach spółdzielczych już nieco odmiennie płynie w porównaniu ze wsiami indywidualnymi.

Szkoła w Dąbrówce posiada własną świetlicę z dożywianiem. Harcerze organizują samopomoc koleżeńską, co pomaga słabszym w odrabianiu lekcyj. Kółka pogłębiają i rozszerzają zainteresowania młodych. Młodzież widzi, że w nowych warunkach ma czas się uczyć, czytać książki, czasopisma, słuchać radia i jest dumna z tego, że ich rodzice są spółdzielcami.

Nie jest to przypadkiem, że coraz więcej młodzieży spółdzielczej widzimy w liceach ogólnokształcących i szkołach zawodowych. We Właściborzu na masówce przedwyborczej chłopi z tamtejszej spółdzielni mówili: „Aż się mieni od różnych czapek, gdy nasze dzieci przyjadą do domu".

Kierownik szkoły we Właściborzu Gulka Jan zdobył sobie duży autorytet wśród chłopów. Spółdzielcy zawsze udają się do niego po radę i pomoc.

Gdy wyjeżdżali indywidualni razem ze spółdzielcami na wiec przedwyborczy do Sępolna, przyszli po kierownika szkoły. Zabrali ze świetlicy szkolnej szturmówki, którymi udekorowali traktor i ze śpiewem pojechali na wiec.

Czym zdobył sobie kierownik z Właściborza poważanie i autorytet wśród chłopów? Zdobył przez osobiste włączenie się do walki o przebudowę wsi, o stworzenie lepszych warunków życia dla dzieci, o podniesienie poziomu kultury i oświaty. Młode pokolenie wychowuje w duchu socjalistycznym. Uczył również analfabetów. A Lubański Jan ze Zboża nie tylko przyciągnął chłopów do sprawy założenia spółdzielni, ale pomagał im aktywnie przełamać każdą trudność, mobilizował i demaskował wrogów, nie wstydził się w potrzebie pracy fizycznej. Pierwszy zakładał słupy do sieci elektrycznej i pomagał przy budowie. Chłopi wątpili w możliwość realizacji planu elektryfikacji i radiofonizacji, ulegali jeszcze wrogiej propagandzie kułaków, którzy kpili z planów spółdzielców nazywając je szaleństwem. Teraz po zdemaskowaniu kułacy zostali odizolowani i nie potrafią już wywierać poważnego wpływu na mało- i średniorolnych. Duża w tym zasługa nauczyciela - społecznika, mądrego działacza politycznego i wychowawcy.

W dniu 22 lipca bilansujemy nasze osiągnięcia, nasz dorobek 9 lat Polski Ludowej, począwszy od Manifestu Lipcowego otwierającego wrota do kultury i wiedzy robotnikom i chłopom przez referendum, wybory, zjednoczenie partii, przez plan 3-letni aż do 4 roku Planu 6-letniego — 9 lat walki i zmagań, 9 lat zwycięstw władzy ludowej napawa nas dumą i zobowiązuje. Zobowiązuje przede wszystkim sztab rewolucji kulturalnej na wsi, w którym nauczyciel zajmuje poczesne miejsce. Przeorać świadomość ludzi, kształtować świadomość nowego społeczeństwa socjalistycznego — to zadanie trudne, ale zaszczytne. Jestem przekonany, że koledzy: Lubański, Glasa, Gulka, a z nimi tysiące ofiarnych nauczycieli i wychowawców wytężą wszystkie siły, aby według wskazań naszego Wodza i Nauczyciela, Bolesława Bieruta, jeszcze bardziej *„wczuć się w tętno pracy mas ludowych, w ich tęsknoty i potrzeby, z ich wzruszeń i przeżyć czerpać natchnienie twórcze do własnego wysiłku, którego celem głównym i podstawowym winno być podniesienie i uszlachetnienie życia tych mas."*

Jan Cebo

W IV etapie podwoimy wyniki...

Wkońcu maja br. byłem na Ogólnopolskim Zjeździe Przodowników Czytelnictwa. Zostałem nagrodzony za rozczytanie wsi Zalesie pow. Rzeszów. Wrażenia ze zlotu warszawskiego pozostaną na zawsze w mojej pamięci. Kiedy oglądałem budowę Pałacu Kultury, piękną MDM i Plac Konstytucji, wspaniałą trasę W—Z, zrozumiałem, że moja praca jest cząstką wielkiego dzieła budowy socjalizmu w Polsce. Słuchałem przemówień pisarzy, których książki czytaliśmy w zespole: Iwaszkiewicza, Stryjkowskiego, Jastruna, Bartelskiego. Przyrzekali pisać jeszcze lepiej i więcej. A wtedy ja przyrzekłem sobie, że nie zawiodę również i w IV etapie konkursu doprowadzę książkę do każdego domu w naszej gromadzie. Nasza świetlica przoduje w województwie rzeszowskim. Młodzież i starsi — wszyscy interesują się książką, gazetą, przedstawieniem. Spośród wielu zespołów czytelniczy rozwija się najszybciej. Liczył on w II etapie konkursu czytelniczego tylko 7 osób. To był sztab, który zebrałem, ale sztab bez wojska. Zdał on jednak egzamin bojowy. Dzięki dobrze opracowanym wypowiedziom zajęliśmy już wtedy III miejsce w województwie i na Zlocie w Rzeszowie postanowiliśmy zorganizować „armię czytelników" już 50-osobową.

Zobowiązanie wykonaliśmy w trakcie III etapu w 200 proc.! Chłopi pracujący naszej gromady okazali się wielkimi miłośnikami dobrej książki. Dzięki trafnemu doborowi ciekawych pozycji z literatury radzieckiej i polskiej potrafiliśmy nakłonić prawie połowę gromady do wzięcia udziału w konkursie. Co czytaliśmy? „Opowieść o prawdziwym człowieku", „Jak hartowała się stal", „Zorany ugór". Z polskiej — „Na przykład Plewa", „W rodzinie Lebiodów", „Pamiątka z Celulozy". Pracowaliśmy w 7 zespołach. Dawny sztab 7-osobowy stanął na ich czele.

Do IV etapu stanęliśmy już silnie zorganizowani i liczni. Mogliśmy rzucić wezwanie do współzawodnictwa pod adresem innych gromad. Na zlocie w Rzeszowie po III etapie wezwaliśmy do współzawodnictwa gromady pow. kolbuszowskiego. Chcemy, aby wszędzie w IV etapie trwała nieustępliwa mobilizacja czytelnictwa, aby przez książkę zmieniali się ludzie, uzbrojeni w patriotyzm, przyjaźń do Związku Radzieckiego i narodów miłujących pokój, aby jeszcze silniej znienawidzili wojny i podżegaczy wojennych.

Książka w milionach egzemplarzy dociera dziś na wieś polską dzięki Manifestowi Lipcowemu, dzięki bohaterskiej walce klasy robotniczej i pracujących chłopów o Polskę Ludową, dzięki wskazaniom i opiece naszej Partii i jej kierownika Bolesława Bieruta.

Nie zawiedziemy Partii i Rządu, my, organizatorzy czytelnictwa na wsi. W IV etapie podwoimy wysiłki... W imieniu naszego zespołu w dniu Święta Odrodzenia przyrzekam, że dołożymy wszelkich starań, by na naszym odcinku pracy przodować i doprowadzić do tego, aby rolnicy naszej gromady przez dobrą książkę poznali wyższość gospodarki zespołowej nad indywidualną, by nasz zespół czytelniczy w IV etapie konkursu osiągnął liczbę 200 czytelników.

Roman Wnuk

W szeregi pracowników sztuki

Piszę ten list jako obrachunek przeszłości chłopskiego dziecka. Nie mogę zapomnieć najwcześniejszych moich spotkań z tym, co można nazwać sztuką. Patykiem usiłowałem na wiejskiej drodze rysować lokomotywę czy odtworzyć kształty samochodu. Ale drogą przejeżdżały wozy i po moich „cennych dziełach" zostawały wyryte w piachu koleiny...

Nadszedł jednak czas, gdy poznałem prawdziwą sztukę, tworzoną przez wielkich artystów. W szkole zobaczyłem obraz Matejki „Hołd Pruski". Od zachwytu krok tylko, abym sam zaczął uporczywie rysować i poznawać trudną technikę malowania. Powiększałem przyniesione przez nauczyciela historii fotografie starych zamków romańskich, gotyckich świątyń i starosłowiańskich osad. Stanowiły one pomoce szkolne dla kolegów. Ta najmilsza dla mnie praca zyskała mi tytuł „naszego rysownika". I wtedy, gdy nasza klasa nawiązała przyjacielski kontakt z pisarzem Gustawem Morcinkiem, właśnie ja miałem wykonać rysunek naszej szkoły.

W tym czasie w mojej wiosce rodzinnej Kaliska pow. stargardzki szybko następowały wielkie, jak na naszą miarę, zmiany. Powstał Ośrodek Maszynowy, nowa szkoła, wieś otrzymała stałe kino, została zradiofonizowana. Równolegle do tych przemian rodzice moi zaczęli myśleć i rozumieć więcej i głębiej. Widać to było szczególnie u matki. Ona to słuchając radia dowiedziała się o Szkole Plastycznej w Sopocie. Długo zapewne wahała się, czy warto kształcić syna na artystę, czy to mu zapewni spokojny kawałek chleba.

Ale widać ona, prosta wiejska kobieta, pojęła rolę artysty w nowym, odrodzonym życiu Ojczyzny, które ją nagle otoczyło. W rezultacie bowiem wyruszyła w podróż do Sopotu i Gdyni w poszukiwaniu dla mnie szkoły plastycznej. Drogę do niej otworzyły mi rysunki, z którymi zapoznała się komisja kwalifikująca uczniów.

Na początku spotkały mnie trudności. Brak było internatu, rodzice nie mogli pomagać... Dorabiałem więc pracą w Porcie Gdańskim. Z portem i morzem spotkałem się po raz pierwszy. Zobaczyłem pracę wykonywaną maszynami, zetknąłem się po raz pierwszy z wielkim przemysłem i wielkim handlem. Poznałem ludzi, którzy kierowali tymi maszynami, którzy gospodarzyli na wybrzeżu. Praca w porcie pogłębiła we mnie, synu małorolnego chłopa, sojusz z klasą robotniczą. W potężnych dźwigach ładujących towar na ogromne statki ukazywałem w rysunkach nowozdobytą wielkość mojej Ojczyzny. I z żalem odchodziłem z portu, kiedy szkoła otrzymała internat, a ja — utrzymanie i mieszkanie.

Ale rozumiałem, że moje miejsce jest w szeregach pracowników sztuki i kultury. Nasze państwo pozwoliło mi podnieść i rozwinąć talent. Otrzymałem świadectwo dojrzałości i teraz wiem wyraźnie, co mam dalej robić. Pójdę drogą, która sztuką pozwoli mi służyć narodowi. Będę studiował w Wyższej Szkole Sztuk Plastycznych w Sopocie na wydziale architektury wnętrz.

A wielkim jest zaszczytem być architektem tak wspaniałego budownictwa socjalistycznej Ojczyzny.

Hubert Ciepliński

MIKOŁAJ KOZAKIEWICZ

PIERWSZE STARCIE

Dwa tygodnie temu zostały ogłoszone wyniki konkursu na utwór o szkole zorganizowanego przez Ministerstwo Oświaty, Związek Nauczycielstwa Polskiego i Instytut Wydawniczy „Nasza księgarnia". Waga konkursu polega na poruszeniu jednego z niezwykle ważnych i jednocześnie najbardziej zaniedbanych przez literaturę współczesną tematów — życia szkoły, jej roli w walce o wychowanie młodego pokolenia

Jak wynika z list nagrodzonych prac, na plan pierwszy wysuwają się utwory o tematyce historycznej. Tak więc trzy powieści odznaczone drugą nagrodą (nagrody pierwszej nie przyznano), to utwory mówiące o szkole okresu dwudziestolecia („Młode pędy" Wacława Drejczaka, „Pierwszy egzamin" Antoniego Pokorskiego, „Za murem" Katarzyny Rożen"), powieści W. Drejczaka i A. Pokorskiego są obrazem działalności KZM na terenie sanacyjnego gimnazjum, ukazują bohaterskie tradycje organizacji ZMP-owskich.

Spośród dziewięciu nagrodzonych i wyróżnionych prac trzy poświęcone są pracy i problematyce szkoły współczesnej. Poniżej drukujemy fragment powieści „Narodziny jutra" Mikołaja Kozakiewicza, która została odznaczona trzecią nagrodą. Akcja powieści rozgrywa się w latach 1945—1947 w małej zapadłej osadzie kujawskiej.

Dzieje szkoły w Krzyżnicy to opowieść nie tylko o młodzieży, o jej wyrastaniu z domowego życia. To także, a może nawet przede wszystkim dzieje kolektywu nauczycielskiego, jego mozolnej walki o nowy styl pracy, o podjęcie zadań stojących przed nauczycielem-wychowawcą socjalistycznego społeczeństwa. Są to dzieje trudnego przełamywania starych nawyków myślowych, starych metod wychowawczych w szkole — nie tylko krzyżnickiej. Są to dzieje walki o nowe socjalistyczne, makarenkowskie zasady pedagogiki, podjętej zaraz po wojnie przez awangardę nauczycielską.

REDAKCJA

NOŻYŃSKI rozpoczął rytualne zagajenie narady, gdy ktoś energicznie zapukał... Gdy dyrektor otworzył drzwi, w progu stanął sekretarz Gminnego Komitetu PPR Ignacy Słomiński.

— Przechodziłem obok, widzę świeci się... No cóż — myślę — zajdę, popatrzę, jak pracują profesorowie... Dyrektor z zakłopotaniem spojrzał po zebranych: „No, tak.. bardzo prosimy... ale widzicie, my mamy tutaj zebranie Rady Pedagogicznej, więc... nie wiem, czy to będzie was interesowało"...

— Dlaczego? to bardzo interesujące... chętnie zostanę na nim — i już ściągnął kurtkę uważając słowa dyrektora za zaproszenie...

Dyrektor Nożyński wyjaśnił kolegom cel dzisiejszego zebrania: mają przemyśleć tragiczny wypadek Jurka Miłka, całą awanturniczą aferę organizacji „Czyn" i obmyśleć środki, które by przeciwdziałały w przyszłości podobnym zdarzeniom.

W dyskusji pierwszy zabrał głos ksiądz:

— Jako duszpasterz młodzieży i jej duchowy przewodnik uważam, że mam prawo jako pierwszy zabrać głos w dyskusji i pokazać te ukryte przyczyny zbrodni. Każdy trzezwy i nieuprzedzony człowiek przyzna, że taka jest młodzież i jej zachowanie, jacy są nauczyciele i idee tej młodzieży zaszczepione „Kto sieje wiatry — burze zbiera"... — mówi Ewangelia święta. Z jakąś niezbitą jasnością raz jeszcze te wiecznie prawdziwe słowa sprawdziły się na przykładzie „Czynu". Czymże jest całe nasze wychowanie nowoczesne jak nie sianiem zamętu i wichrzeniem w umysłach młodych i niedojrzałych? Pozbawia się młodzież niezawodnej busoli moralnej — wiary ich ojców... Wyszydza się — głos prefekta stopniowo przeszedł od piano do silnego forte — tradycje kościelne, podważa uświęcone powagą wieków autorytety świętych i doktorów kościoła. Wyrywa się młodzież chłopską...

— „...z pęt ciemnoty i wiekowego zacofania" — wpadł w tok słów Skowinia. Dyrektor nerwowo zastukał w kałamarz: „Kolego Skowinia, nie udzieliłem wam głosu. Proszę księdza, ksiądz będzie łaskaw kontynuować..."

Drzewski podjął przerwany tok myśli:

— Niektórzy spośród nas (spojrzał znacząco w kierunku Słonka i Skowini) sieją ferment rozgrywek politycznych na terenie szkoły. Złamanie jedynie słusznej zasady apolityczności szkoły i wychowania opłaciliśmy już przelaną niewinną krwią Jurka Miłka, a możemy opłacić jeszcze niejedną ofiarą — prefekt wysuwał dezyderaty pod adresem Rady Pedagogicznej — wzmóc naszą baczność co do religijnego wychowania młodzieży, wychowywać ją w duchu bojaźni bożej, odgrodzić ją wysokim murem od miazmatów naszego życia politycznego, zakazać wszelkich form wszelkiej propagandy politycznej na terenie szkoły — oto środki uratowania powierzonej naszej opiece młodzieży od nieszczęść w rodzaju „Czynu"...

— Dziękuję księdzu... Kto z kolegów następny chciałby zabrać głos w dyskusji?

Zaległa zażenowana cisza, częste zjawisko na zebraniach, na których uczestnicy nie mają wzajemnie do siebie zaufania...

— No... to może ja coś powiem... — rozległ się głos Gadola.

— Wydaje mi się, że ksiądz prefekt wskazał tylko część przyczyn katastrofy nad jeziorem. Muszę ze wstydem i skruchą przyznać, że bezpośrednią przyczyną nieszczęścia była moja lekkomyślność...

— Kolego Józku! — z niezadowoleniem przerwał prof. Romer — przecież nie z waszej winy powstała w szkole tajna organizacja i takie samobiczowanie się, szczególnie w obecności osób trzecich (wymownie spojrzał w stronę sekretarza) jest zupełnie zbyteczne...

W odsiecz Gadolowi przyszedł sam Słomiński:

— Mówcie śmiało i szczerze, towarzyszu... A jeśli chodzi o „te osoby trzecie", panie profesorze — zwrócił się spokojnie do Romera — zdajecie sobie chyba sprawę z tego, że o zbrodni nad jeziorem wiedzą tysiące mieszkańców naszej gminy, czy sądzicie więc, że będzie można ograniczyć się do omówienia sprawy tylko w swoim zamkniętym, profesorskim kółku? Wszyscy rodzice mają prawo wiedzieć i musicie im to powiedzieć, co zrobiliście, aby uchronić resztę powierzonej sobie młodzieży od zejścia na bezdroża „politycznego podziemia".

Romer nie raczył odpowiedzieć sekretarzowi. Gadol zaś mówił dalej:

— Jest rzeczą pewną, że gdybym nie chciał sam jeden likwidować tajnej organizacji w szkole, gdybym zawiadomił władze lub przynajmniej chciał poradzić się z dyrektorem lub kolegami, Jurek Miłek jeździłby w tej chwili na łyżwach. Prawdopodobne jest także, że udałoby się ująć właściwych inspiratorów tej nielegalnej roboty. Jednak sądzę, że nie ma wśród nas ani jednego, który by nie był winny temu, co się stało.

— No, to już chyba lekka przesada — odezwał się geograf, Karol Nowiec.

— To może myśmy dostarczali broni młodzieży, myśmy organizowali jej zbiórki nad jeziorem, drukowali ulotki i pisali antypaństwowe hasła na murach? — szydził Romer.

Ksiadz Drzewski słodkim głosem wtrącił:

— Profesor Gadol, zdaje się, przejęty modnym dzisiaj sloganem samokrytyki gotów posunąć się wręcz do oskarżenia całego grona o antypaństwową działalność...

— Pozwólcie mi koledzy powiedzieć to, co myślę. Oskarżam grono pedagogiczne, a wi : i samego siebie, żeśmy młodzież puścili samopas... Kto z nas wie, co robi młodzież po lekcjach, z kim przestaje, jakim rozrywkom się oddaje? Kto z nas postarał się spróbować przynajmniej zorganizować życie pozaszkolne i pozalekcyjne młodzieży? Wiemy o uczniach, czy znają ułamki dziesiętne lub datę bitwy pod Grunwaldem, ale nic nie wiemy, czym żyje nasza młodzież, co ją interesuje, trapi lub niepokoi.

Gadol mówił, jak stworzyli sobie optymistyczną teoryjkę o tym, że młodzież chłopska jest „dobra", „nie zepsuta przez cywilizację", „łagodna" i „wychowuje się sama". Jak pozostawili ją całkowicie na pastwę losu, uważając jak urzędnicy, a nie wychowawcy, że odpowiedzialność za młodzież spada z ich barków już z końcem ostatniej lekcji.

Wśród nauczycieli zapanowało poruszenie.

— A czego wy właściwie wymagacie od nas, żebyśmy byli niańkami młodzieży?... Czy chcecie zastąpić rodziców nauczycielami? To może mamy pracować po 24 godziny na dobę, żeby wiedzieć, co te drwblasy myślą, czują, co je interesuje, a co boli?...

Dyrektor Nożyński zadzwonił w kałamarz:

— Proszę kolegów zabierać głos po kolei... Proszę kolegów o zachowanie porządku obrad...

Uciszyło się, ale za to wszyscy niemal zgłosili się do głosu: Pierwszy przemawiał profesor Nowiec.

— Wnioski, jakie kolega Gadol wyciąga ze sprawy „Czynu" — są niesprawiedliwością wobec nauczycieli tej szkoły. Kolega Gadol żąda, abyśmy popołudnia swoje poświęcili pracy nad młodzieżą, abyśmy jej poświęcili wszystkie chwile wolne po pracy. Pytam, kolego, jakim prawem? Ja też mam prawo do osobistego życia, chcę przeczytać książkę, pójść do znajomych, zagrać w bridża... Podpisałem umowę, wiem, ile godzin i czego mam uczyć, wykonuję swą pracę sumiennie. Dlaczego nikt nie wymaga żadnej dodatkowej pracy od pracowników spółdzielni lub gminy? A jeśli wymagają, to płacą... Sądzę, że czas cierpiętnictwa i ofiarnictwa skończył się bezpowrotnie, a miniona wojna wyleczyła nas z wielu złudzeń i majaków o „szczytnym posłannictwie" nauczyciela. Mamy być rzetelnymi pracownikami i jesteśmy nimi, niczego więcej od nas nikt wymagać nie ma prawa.

Nowiec mówił dalej o tym, że odpowiedzialność trzeba złożyć w znacznej mierze na środowisko domowe, mało kulturalne i zacofane, jak też na „osobliwy moment" historyczny, który bez podobnych konfliktów przejść nie może..

Kolejno wypowiedzieli się wszyscy starsi nauczyciele, mniej lub bardziej wyraźnie solidaryzując się z tym, co powiedział geograf. Wreszcie Nożyński zaproponował Gádolowi udzielenie odpowiedzi na uczynione mu zarzuty.

— Okazało się, że z wypadku z Miłkiem ja jeden wyciągnąłem wszystkie wnioski — zaczął Gadol — dlatego też choć nikt mnie nie poparł, jak długo będę uczył w tej szkole, będę uważał za swój święty obowiązek robić wszystko, co leży w mej mocy, aby usuwać zaniedbania naszej pracy wychowawczej... Szkoda, że jestem sam...

W tym momencie o głos poprosił Słomiński.

— Wybaczy pan, panie sekretarzu — zaczepnie zapytał prof. Romer — ale czy był pan nauczycielem? Bo przecież wychowywać dzieci, to nie to samo co na wiecach partyjnych wygłaszać choćby najpiękniejsze mowy.

Słomiński zacisnął wielkie spracowane dłonie i zawisł ciężkim spojrzeniem swych błękitnych, nagle pociemniałych oczu na twarzy profesora:

— Ja, panie profesorze, nauczycielem nigdy nie byłem... Byłem, jak panu wiadomo, fornalem w majątku Bzowo... A mówić chcę i mam prawo jako ojciec, który oddaje wam pod opiekę swoje dzieci, a także jako sekretarz Partii na terenie Krzyżnicy, tej Partii, która wywalczyła krwią swoich najlepszych towarzyszy i tę także szkołę, w której pracuje pan profesor Romer... — Proszę towarzyszy! — przeszedł do sedna sprawy. — Nie będę więc wracał do argumentów obu stron... Powiem krótko, moim zdaniem rację ma profesor Gadol i droga wskazywana przez niego jest słuszna... Jeśli odrzuciliście jego wnioski, to dowodzi, że zespół wasz jeszcze nie dojrzał do nowego stylu pracy. Ale zespół powstaje w walce i pracy, w wysiłku pokonywania trudności i słusznie rzekł profesor Gadol: „Życie zmieni wasze poglądy" i zmusi do przejścia na tory kolektywnej, planowej pracy wychowawczej. Chodzi o to, by nie przejść nad tą sprawą do porządku dziennego. Dyskutujcie i kłóćcie się, ale zawsze mając na uwadze dobro szkoły i młodzieży, a na pewno znajdziecie słuszną drogę postępowania.

Nożyński zamknął posiedzenie.

Mikołaj Kozakiewicz

Z Wierzbicy w lipcu 1953 r.

(Dokończenie ze str. 1)

Szofer włącza motor i wzniecając tumany kurzu zatrzymuje się w kilka minut przed stożkowym zsypem łamaczy. Jedno naciśnięcie na dźwignię i hydrauliczne podnośniki uniosły do góry skrzynię opróżniając jej zawartość.

Łamacze obsługuje Jastrzębski. Włączył mechanizm.

Chrupnęły smakowicie zęby łamaczy gniotąc na miazgę podany im kamień. Z cichym szmerem niosą transportery pokruszoną masę na hałdę hali głównej. Z kabiny suwnicy wygląda Trela. Przesunął się teraz wraz z suwnicą na wysokość 32 metrów. Opuścił czerpak zagarniając kruszywo. Drgały fundamenty młynów surowych obsługiwanych przez st ego Kaczora. Szemrała cicho woda zmieszana w młynach z pyłem na śmietankowy muł. Spływała strumieniem do basenu, po powierzchni którego można śmiało jeździć kajakiem Bulgotała mieszarka nie pozwalająca zgęstnieć masie mułu. W tej chwili właśnie oliwi jej panewki brat Jastrzębskiej.

Szerokimi gardzielami dysz wlewa się potok mułu do górnego otworu obracających się zwolna olbrzymich pieców. Z drugiego końca wśród szczęku młynów węglowych wpada do pieców starty na proszek węgiel. Przez kolorowe szkiełko zagląda do wnętrza Staszek Zawisza, rówieśnik i kolega Józka. Przedtem pastuch u Maciąga, teraz odpowiedzialny zmianowy palacz.

Muł płynie zwolna, zasycha, topi się i nim przebędzie całą 150-metrową długość pieca zamienia się w klinkier, który dzwoni wypadając przez chłodniki do sunących bez przerwy blaszanych rynien konwejera.

I znów nadlatuje suwnica. Chwytliwymi szponami przenosi klinkier do warczących młynów cementowych. Z młynów powietrzna rura odprowadza gotowy już cement do silosów rysujących się potężnym masywem na tle błękitnego nieba.

Co kilka sekund cicho kładzie się pełny worek na taśmie. Idąc obok taśmy możemy odczytać napis przecięty fioletowym pasem:

„Cement portland" 350
Cementownia Wierzbica.

Co dwadzieścia minut zatrzaskują się drzwi i zawisa plomba. Wagon z cementem cenniejszym od złota gotowy do wyjazdu na Nową Hutę, Warszawę czy Częstochowę. Za kilka dni okrzepnie w nowych murach, pójdzie na fundamenty fabryk, mieszkań, domów kultury.

Sylwester Banaś

ROMAN FRISTER, ZYGMUNT RZEZUCHOWSKI

DZIEŃ STAREGO RYNKU

BYŁO to w owe najgorętsze chwile pierwszej połowy lipca, gdy zachrypnięty megafon przypominał: „Do zakończenia prac budowlanych pozostało już tylko jedenaście... tylko dziesięć... tylko dziewięć dni".

Z nieba, jak na zamówienie, lały się strugi słonecznej spiekoty; ludzie na trakcie obcierali spocone czoła, koszule przylepiały się do pieców. Plastycy zacierali dłonie, „ale schnie" i ostrożnie gładzili palcami delikatne kształty złoceń, kolorowe tynki sgrafitta...

W tym czasie eksponaty muzealne troskliwie przykryto pokrowcami, kutą bramę kamienicy „Pod murzynkiem" zamknięto na wszystkie spusty. Zdarta została siatka żelaznych rusztowań, przemówiła historia.

To tu przecież imć Pan Dekert, szanowany obywatel Starego Miasta zwołał delegatów ze 141 miast Korony i Litwy, wcielając w życie myśli przyjaciela swego, Hugo Kołłątaja; stąd ruszyła „czarna procesja", by u króla domagać się praw dla trzeciego stanu; tu była kuźnica myśli jakobinów polskich, Meiera, Konopki; tu właśnie, w dzisiejszych salach Muzeum, przemawiał w 1899 r. Feliks Dzierżyński...

Młody robotnik w rozchełstanej bluzie wskazuje ręką gdzieś w górę. Zastygł na chwilę w bezruchu wyciąg blokowy, bryła jasnego piaskowca swobodnie kołysze się nad głowami. Za chwilę sięgnie po nią mistrz Szuta, wpije się dłutem w kamień, zamknie w nim myśli minionych lat.

Gdyby dano mi władzę, przywiódłbym na Rynek uczonego historyka i rzekłbym: pisz. Pisz o tym, jak na Starym tworzy się Nowe. O tym, jak ZMP-owiec Brudzyński wezwał do współzawodnictwa starego murarskiego wygę, majstra tynkarzy, Szymborskiego. O dniu, w którym mógł rzec z dumą: „Ułożyłem dziś 40 metrów kwadratowych tynku".

Szymborski siedział w kąciku na ławce i spokojnie palił fajkę. Uśmiechając się wyciągnął do Brudzyńskiego dłoń: „A ja pięćdziesiąt jeden" — powiedział.

Notuj: Dziś rano na rogu Jezuickiej i Rynku dwóch robotników — Stanisław Gutowski, od kilku dni absolwent Wieczorowej Szkoły Inżynieryjnej i dyrektor Zjednoczenia, poseł do Sejmu, Markow — sprzeczali się o przydział dachówki holenderki.

Notuj: Dziadek Łuka przyjmował przed południem gratulacje towarzyszy. Nie, nie chodzi o to, że ukończył właśnie 69 lat. Dziadek Łuka uzyskał dziś dyplom majstra budowlanego. To jego święto!

Niech ci opowieść dyktuje życie. To samo życie, które zadało kłam słowom hitlerowskiego generała Jurgena Stroopa, który chełpliwie pisywał raporty: „Z Warszawy nie zostanie nawet kamień na kamieniu. Wkrótce będzie ona jedynie punktem geograficznym na mapie".

Pogrzebany ruinami domu legł sztab Armii Ludowej na Freta. Ale ich idei, myśli, która silniejsza jest od złowrogich krzyży Stukasów i różańców szrapneli, nikt nie zdołał pogrzebać. Podnieśli

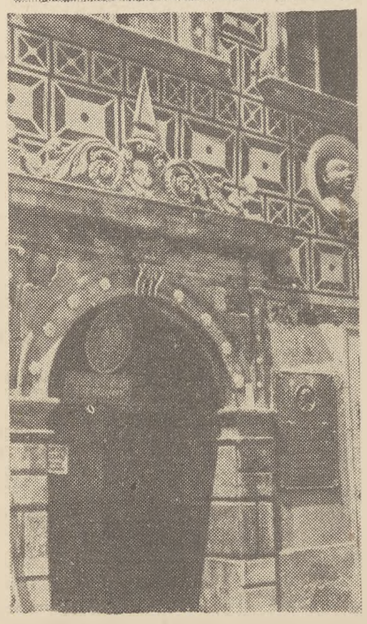

ją ludzie dobrej woli, dźwignęli od piwnic po wierzchołki dachów.

*

Czy zdążą? To pytanie ciśnie się wszystkim na usta.

— Bez obawy, zrobimy wszystko na sto dwa — zapewnia Głowacki, kierownik budowy młodzieżowej i zatacza ramieniem szeroki krąg obejmując niejako i swój odcinek i sąsiednie, i te dalsze, których nie widać na pierwszym planie. Nie ma w tym jego ruchu ani przechwałki, ani lekkomyślności. Jest pewność.

Stu kominiarzy wysmarowanych sadzą zamiatało Rynek. Przedtem sprzątali pracownicy ministerstw, central handlowych i setek niezliczonych warszawskich przedsiębiorstw. Potem przyszli uczniowie i studenci, nauczyciele i profesorowie, artyści i literaci. Każdy pomagał, jak umiał: przenoszeniem belek, porządkowaniem mieszkań, tańcem, recytacją, piosenką...

Jedni przychodzą pracować, inni tylko oglądać, zaglądają do piwnic, w których Fukierowie nalewali swym gościom wino, miód i malmazję, powtarzają stare legendy, karmią stada białych gołębi, które wróciły znów na Stare Miasto i jak żywy symbol pokoju krążą nad dachami.

Mistrzowie swego rzemiosła, sędziwi zegarmistrze, zakładają miedzianą tarczę cyferblatu na budynku poczty. Maszkaron wykrzywił się w uśmiechu, utrwalił go tak na zawsze artysta - blacharz. Ogromne wskazówki będą punktualne. Nigdy jednak nie prześcigną brygad młodzieżowych, które zrewolucjonizowały kalendarz przesuwając daty terminów wstecz.

A to co? Tłum zwiedzających stanął jak wryty. Z polichromii bystro spogląda bazyliszek. Nikt się go nie boi. Ale lat temu pięćset, jak głosi podanie, ho, ho...

„Wzrokiem zabijał ludzi i nie znalazł się śmiałek, który by w podziemia zeszedł i do ślepiów potworowi zajrzał. Aż rajcowie miejscy, nie wiedząc jak się Bazyliszka pozbyć, rzekli na śmierć werdyktem sądowym skazanemu: pójdź, a jeśli stwora uśmiercisz, kara darowaną ci będzie. Poszedł tedy pod ów czas Szewczyk do lochów, cały zwierciadły obwieszony, a gdy Bazyliszek nań spojrzał, własnym wzrokiem rażony wnet legł u stóp skazańca".

*

22 lipca słońce wstaje nad Warszawą takie samo, jak co dzień. Szybko zatacza łuk nad mostem Śląsko - Dąbrowskim, wznosi się wyżej, aż osiąga szczyt wieży katedry świętojańskiej. Promienie odbijają się ukośnie od miedzianej kopuły św. Marka, rykoszetem padają w wąwóz Piekarskiej, zalewają światłem Rynek.

Astronomowie powiedzą na pewno, że nie. A jednak te tysiące ludzi, które tłoczyć się będą w radosnym ścisku na trakcie Warszawy gotowe będą przysiąc, że słońce świeci inaczej: pełne blasku, pełne pogody i triumfu.

Być może w tej właśnie chwili, gdy Rynek drga tysiącem okrzyków, z nieba Dalekiego Wschodu spada na umęczoną ziemię gorąca struga napalmu. Być może, wówczas, gdy projektanci przecierali nad planami zaczerwienione powieki, wróg znaczył na tych planach czarne krzyże zniszczeń...

Lecz prawo historii jest niezłomne. Jego treść zamyka się w tych murach, które na przekór wszystkim, którzy chcieliby je widzieć zdeptane, wyrosły dumnie niosąc ludziom radość.

Roman Frister
Zygmunt Rzeżuchowski

BARBARA TYLICKA

O AWANSIE SPOŁECZNYM MŁODZIEŻY WIEJSKIEJ

CO dzień w trudzie socjalistycznej pracy likwiduje się zacofanie gospodarcze i kulturalne wsi polskiej, coraz więcej mało- i średniorolnych chłopów przekonuje się o wyższości gospodarki zespołowej.

Młodzież wiejska w zmianie swoich indywidualnych losów, w awansie społecznym dostrzega wartość ustroju socjalistycznego i w realizacji wsi spółdzielczej widzi perspektywę cywilizacji własnej gromady.

Spośród młodzieży wiejskiej rośnie kadra świadomych, aktywnych działaczy społecznych i oświatowo-kulturalnych. Bojowa postawa tego aktywu, młodzieńczy zapał przełamuje liczne trudności, krok za krokiem realizując zadanie przebudowy.

Listy młodzieżowych korespondentów przynoszą z terenu coraz nowe fakty świadczące o roli ideowej młodzieży ZMP-owskiej w mobilizacji wsi do nowych zadań.

Oto wieś Kłuśno pow. Rypin wykonała plan na rok 1953 w 125 proc., jest jedną z przodujących w realizacji obowiązkowych dostaw zboża, ziemniaków, mleka, w spłacie podatku gruntowego. We wsi istnieją żywo działające organizacje społeczne i polityczne. Jak to się stało, kto ożywił drzemiące siły wsi?

Koło ZMP we wsi powstało w marcu 1949 roku w składzie 48 członków. Młodzież ta stanowi większość wśród członków TPP-R i LZS. „Młodzież czyta książki z literatury pięknej, politycznej i naukowej. Książki mówiące, w jaki sposób można dokonać przebudowy wsi". Obecnie ZMP-owcy w Kłuśnie zapoznają się ze statutami spółdzielni produkcyjnych, dyskutują nad tym, jak zmienić życie swojej gromady na lepsze.

„Młodzież ZMP, pisze dalej korespondent, bierze udział we wszystkich akcjach jak: uświadamianie chłopów o kontraktacji ziemiopłodów i żywca, terminowej spłaty podatku gruntowego i składki ogniowej, nie ma w ogóle takiej akcji, w której by młodzież nie brała udziału".

Zetempowcy też redagują co miesiąc gazetkę ścienną o przodujących i opieszałych chłopach swojej gromady.

Koło ZMP w Przygórzu powstało później, dopiero w 1952 roku, a już w pierwszym okresie przejawiło żywą działalność. Zetempowcy przyspieszyli akcję siewną, niszczyli chwasty, zwalczali stonkę, a dla uczczenia święta 1 Maja wykonali zobowiązanie w sadzeniu lasu.

Można byłoby z listów młodych korespondentów wiejskich przytaczać wiele podobnych faktów, które świadczą o tym, że gdzie młodzież ideologicznie dojrzewa, tam wieś wchodzi na drogę przebudowy.

Przy dużych osiągnięciach ma młodzież wiele trudności. Brak im często pomocy wyższych ogniw organizacji ZMP i LZS.

Zarządy powiatowe ZMP niedostatecznie wnikają w pracę i potrzeby kół gromadzkich. Brak instrukcji np. w prowadzeniu LZS, w doborze książek, brak sprzętu sportowego i lokalu na świetlicę. Napotyka też młodzież kułackie szykany i wymysły.

Jeszcze niedostatecznie docenia się znaczenie młodzieży w rozwoju gospodarki zespołowej na wsi. „A przecież bez najczynniejszego współudziału młodzieży nowe życie i nowe budownictwo socjalistyczne, głęboka rewolucja społeczna, gospodarcza i kulturalna na wsi nie może nabrać właściwego rozmachu". Słuszność słów tow. Bieruta potwierdzają informacje z terenu.

Z 48 zetempowców, którzy w marcu 1949 roku zakładali koło w Kłuśnie dziś zostało we wsi tylko 10, „duża część poszła do szkół, inni do pracy w przemyśle".

Korespondent z Przygórza pisze:

„Przed wojną w mej rodzinnej wiosce, która liczyła 300 rodzin biedoty chłopskiej, tylko 5 ukończyło 7 klas szkoły powszechnej, 2 wyższą uczelnię, a reszta młodzieży była pozbawiona dalszej nauki, musiała iść na służbę do bogaczy i tam za lichą strawę i kawałek portek czy drewnianych butów była wyzyskiwana i często bita... Obecnie wioska liczy 250 rodzin chłopskich, 45 synów i córek chłopskich ukończyło pełną 7-klasową szkołę, 10 jest na wyższych uczelniach, 2 górników".

Obserwujemy ucieczkę młodzieży ze wsi do miast. Szerokie możliwości awansu przez szkołę i pracę w przemyśle powodują odpływ młodych sił ze wsi.

To zjawisko z jednej strony korzystne pozbawia jednak wieś ideowych, bojowych wykwalifikowanych, kulturalnych pracowników.

Jedynie gospodarka zespołowa może stworzyć możliwości awansu we własnej gromadzie. Wieś spółdzielcza otwiera szerokie perspektywy.

„Nowa wieś spółdzielcza prócz agronomów, techników, zootechników, buchalterów, traktorzystów, mechaników, kowali, ślusarzy, specjalistów budowlanych itp. potrzebować będzie coraz więcej pracowników dla obsługi potrzeb kulturalnych, zdrowotnych, oświatowych, propagandowych, sportowych, dla zakładów opieki nad dzieckiem, bibliotek, kół artystycznych itd. Skąd można czerpać te kadry jeśli nie spośród młodzieży wiejskiej, którą w tym celu winniśmy już dziś planowo dobierać, szkolić, przygotowywać i zachęcać do przyszłej pracy".

Roztoczyć jeszcze większą opiekę nad młodzieżą wiejską, wzmóc poważnie pracę kulturalno-oświatową, dokształcać młodzież zawodowo i ideologicznie i coraz bardziej mobilizować do pracy na wszystkich odcinkach życia wiejskiego — to zadania działaczy spółdzielczych, władz terenowych i organizacji młodzieżowych.

Barbara Tylicka

KAZIMIERZ ZALEYSKI

„RZS IM. ŻUKA KOLORADO„

CAŁY garb, daleko po Pańską Górkę, zajmują spółdzielcze ziemniaki — udane nad podziw „Dary". Spoza tego kartoflanego wzgórza, zza zielonej fali, spienionej kwieciem, wypłynęło ze dwadzieścia głów. Jedne były w czapkach — znaczy się chłopskie, a drugie babskie w barwistych chustkach.

— Stonki szukają — domyśliłem się.

— Ano lustracja — odparł Gabrysiak. — A wiecie, że naszą spółdzielnię produkcyjną to powinniśmy nazwać „RZS im. Stonki Ziemniaczanej", albo „RZS im. Żuka Kolorado".

— A to czemu? — I aż ręce zatarłem, rad, że usłyszę jakąś nową historyjkę, bo Gabrysiak chłop zgrywny i opowiadacz jak rzadko.

— Ano stonka była u nas za instruktora od spółdzielczości i pouczyła niektórych. A było to tak:

Jakie trzy lata temu powstał w naszej gromadzie komitet założycielski. Łaziło nas kilku po wsi i namawiało i nawet na początku było sporo chętnych, ale jak przyszło co do czego, to im portki pordzewieli i już ich nie ma. Wszystkie zaś jak zmówione powiadają: „My nie przeciwne spółdzielni, gospodarujta sobie wspólnie, a my obaczymy". A jak tu wspólnie gospodarować, kie zdecydowanych pięciu, a reszta jak koty ogony puszy i mruczy, ale podejdź bliżej to parskają i z pazurami skaczą. Przyjeżdża Witkowszczak, ten z komitetu gminnego. Mówimy jak i co, a on powiada: „Wróg działa, znajdźcie go, zdemaskujcie to się wszystko zmieni". Ot, poradził, szukaj wroga, a w naszej wsi jak raz kułaków nie ma i nie można na nich zwalić winy. Wszystko uczciwe gospodarze, 6—10 ha mające i żaden nie przeciwny. Wreszcie jednego dnia sołtys mówi, że zebranie w sprawie stonki. Przyszliśmy z ciekawości, bo to w naszych stronach nikt wtedy o tym paskudztwie nie słyszał. Jakoś przyjechał prelegent z powiatu i ma odczyt. Ano słuchamy. Wreszcie mówi, że trza lustracje robić. A na to odzywa się Kozieł, starszy już gospodarz, co to nad stawem ma dom i jakieś 10 ha. „Panie prelegencie, jaką to lustracyję bedziem robić, kieu nas na wsi lustrów mało, chyba z miasta nawieziecie, co?" Jeden się ośmiał, a drugi patrzy zdziwiony, bo wiedzieli wszyscy, że Kozieł chłop nie głupi, więc chyba chce z prelegenta wariata robić. I rzeczywiście prelegenta zacukało, na cement aż zamilkł. Żal mi sie zrobiło chłopaczyny z powiatu więc gadam: „Tobie Kaźle stary lustro nie potrzebne, boś cap jeden nie dziewucha i nic w nim godziwego nie zobaczysz, a gębę od zadku odróżnisz bez lustra, bo po wąsach i paskudniejsza. Lustrację zaś trzeba robić, bo i do ciebie stonka może trafić". A Kozieł rozsierdził sie na dobre i jak nie huknie: „Wszystkom robił co nakazali. Skup to skup, odstawa to odstawa, podatek to podatek, ale za robaczkami nie bede po polach ganiał bom za stary na takie demokratyczne wymysły.". Trzasnął drzwiami i poszedł. Ano przyszedł dzień lustracji, sołtys ludzi zwołał i chodzimy se po kartoflach. A Kozieł stoi na swojej miedzy i naśmiewa sie: „Kobitki, kobitki, zawiążta se kiecki, bo wam gdzie stonka najdzie". Aż niejedna strachliwsza spódnice se przygładziła. A ja mu odkrzyknął: „Gadaj Kozłowi, że to stonka, a on swoje głupio brzdąka". Ale nic, chodzimy dalej. Nic nie znajdujemy i ludzie sie tylko prześmiewają, a chodzą tak aby, aby. Przyszło południe to mi dogadują „Gabrysiak nic nie je, bo mu pewnie stonka śniadanie zeżarła". Widać, że mimo wszystko Kozieł swoje zrobił i do cna ludziom lustracje obrzydził. Myśle se o tym i myśle naraz, a czy on spółdzielczości ludziom nie obrzydza? Ale jaki ma w tym interes? Aż wreszcie sobie przypominam, że on niedawno krowę u Wójcika w Piaskach kupił niby na raty i na odrobek. Do Wójcika który przecie kułak znany, Kozieł ostatnio lata i tam przy radio pewnie na te władze ludowe wydziwiają. Ano nic. Szukamy dalej stonki. I wreszcie mały Kaźmierz od Przypkowskich jak sie nie rozedrze, że jakoweś robale znalazł. Lecim wszyscy do niego, a tu dwa krzaki na nic obżarte i pełno tych larw. Kozieł też przyleciał oglądać te ogniska. Wieczorem przyszedł do mnie i powiada: „Wiesz Gabrysiak, że ja myślałem, z tą stonką to cyganią cosik, aby tak chłopami kręcić, a ino mieszać." A ja mu: „A widzisz politykusie, a ty ludzi też na spółdzielczość judzisz". On skoczył, zaczął się zapierać, ale poczerwieniał i w końcu powiada, że on tylko tak mówił, ale nikogo od spółdzielni nie odmawiał. A ja mu mówię: „Nie leć ty na tanie krowy od Wójcika, ale rozważ se dobrze o spółdzielczości". I wiecie, po kilku tygodniach jakoś po żniwach Kozieł zapisał sie do spółdzielni, a za nim kupa gospodarzy. Utworzyliśmy wtedy nasz RZS „Dobry plon", ale przecie stonka pomagała nam go urządzać, no nie?

Kazimierz Zaleyski

STEFAN SZWEJ

Stary Walasek

Gdy będziesz przejeżdżał przez Piasek Wielki, wieś (położoną przy szosie) w powiecie buskim, nie omieszkaj, jeśli masz choć parę minut czasu, wstąpić do dziadka Jana Walaska. Poprowadzi cię do cienistego ogrodu lub usiądzie z tobą na pniu ściętego drzewa i opowie niby gęślarz - włóczęga.

Zacznie na przykład tak:

„Za górami, lasami, morzami, na ziemi ludzi białych i czarnych, bogatych i biednych, gdzie po dziś dzień opada wodospad Niagara"...

Albo:

„Zwijałem ostatnie kawałki blachy, myśląc o bliskiej podróży do Niemiec na budowę kanału kilońskiego, gdy ciężko uderzył mnie ktoś w ramię — amerykański fabrykant zauważył, że piszę krędą słowo **strajk!**

Uradował się staruszek, gdy przedstawiając się poprosiliśmy, by powiedział nam coś o sobie.

Siedzieliśmy na pniu. Rzekł poważnie:

— Temat jak rzeka...

Snuć się zaczęła historia. Niewidzialne nitki opisu jednego życia poniosły nas w dalekie strony i odległe lata. Gorzko, przykro i boleśnie opuszczać było znajomych i bliskich, urodzajną, kwiecistą ziemię ojczystą, która matką nie była. Jak pioruny z jasnego nieba spadały na kark człowieka niepowodzenia.

17-letni analfabeta, syn pańszczyźnianego chłopa, w mroźną zimę, jak wilk wygnany ze stada, ucieka z rodzinnej wioski, szuka przytułku na krańcach świata, w Stanach Zjednoczonych. Kołacze do zatwardziałych serc możnych panów nowego świata. Pracy, chleba długo znaleźć nie może.

Wreszcie uśmiecha się los... złudnie.. W 1910 roku dziewiętnastolatek znajduje ciężką robotę przy wodospadzie Niagara, w fabryce blachy. Ale niedługo tam pracuje. Powędrował dalej, bo... nauczył się czytać. Czyta „Dziennik Związkowy", „Polaka" i inne „przewrotne" gazety. Wzbudził tym właśnie podejrzenie u fabrykanta, który obawiał się światłych robotników. Oni przecież organizowali strajki. Musiał opuścić zakład za to, że stał się mądrzejszy, że wykazał największą siłę woli i sam, prawie bez niczyjej pomocy przestał być analfabetą.

Aluminium Company of America, własność Karola Bredley jest ostatnim etapem jego tułaczki po Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej. Nawet najsilniejsi, najwytrzymalsi na ból opuszczali zakład wytopu niklu. Zapalające się na ciele prawie dzień w dzień ubranie — to męka. Z palącymi, ociekającymi gnijącą krwią ranami uchodzili stamtąd.

A potem belgijskie kopalnie i francuskie zakłady metalurgiczne, po których błądzą postacie ludzi, przygarbione ciężarem walki.

Nasze oczy spoczęły w tej chwili na pniu białym, okorowanym najzwyklejszym pniu ściętego drzewa. Siedział naprzeciw nas chłop stary, sterany życiem tułacza, około 65 lat liczący. Zmarszczki, jak skiby ziemi wyorane na jego twarzy, układały się w linie mówiące: „przeszedłem dużo, bom jest waszym ojcem - dziadem".

Pierwszymi książkami, które przeczytał przed 40 laty były powieści i nowele Sienkiewicza i Konopnickiej. Przywiezione na obcą ziemię z kraju przez Polaków, którzy chcieli mieć z sobą choć odrobinę ojczyzny.

Ale czytanie książek postępowych, interesowanie się polityką kończyło się dla emigrantów wymówieniem pracy w fabryce. Dla Walaska — przymusowym powrotem w rodzinne strony radzanowskiej gminy, w jarzmo dziedzica. Tu o książki było nawet trudniej. Ludzie na wsi czytali jedynie bajki, poważniejsze książki były bardzo drogie. A przecież dla Walaska stały się już chlebem powszednim. Kilku jednak jego znajomych, którzy pracowali w mieście, w buskim uzdrowisku, przynosiło mu książki, wśród nich były też „nielegalne", były to dzieła Lenina.

*

Leżą na stole, stoją poukładane na półkach. „Matka" Gorkiego, „W roztokach" Orkana, „Zorany ugór" Szołochowa, „Upadek Paryża" Erenburga, dzieła z biblioteki marksistowskiej oraz fachowo - rolnicze, w sumie około 200. To książki gromadzkiego punktu bibliotecznego w Piasku Wielkim, w domu Jana Walaska. Walasek jest jego kierownikiem. Został nim zaraz po wojnie, bo ludzie wytypowali go na kurs do Buska. Byli tam przeważnie nauczyciele, którzy dziwili się bardzo, że tyle książek, mógł Walasek przeczytać.

— A ja — odpowiada zamyślony Walasek — cieszę się, że wszyscy we wsi czytają ,że dla Gradzika, Puszyńskiego, Koziary i innych książka ma wielkie znaczenie. Uczy ich nowych sposobów uprawy ziemi, pomaga w przebudowie światopoglądu i wskazuje na nowe formy gospodarowania w spółdzielni produkcyjnej, której u nas jeszcze nie ma, ale powstanie na pewno, bo raz rzucone ziarno oświaty nigdy nie marnieje. Mówię to, bo widzę, jak ludzie zmieniają się. Taki Jan Kosiński pożyczał ode mnie tylko książki dawnych pisarzy, kiedy jednak zabrakło u mnie tych starych książek, wziął na próbę „Zorany ugór". Okazało się, że nabrał do nowych zaufania.

Stefan Szwej

WŁADYSŁAW MISIUNA

Zagadnienie formy i treści nowego życia na wsi

W numerze 28 „Wsi" zamieszczony został artykuł Dyzmy Gałaja, w sprawie starego i nowego w pracach chłopów-miczurinowców. Autor na materiale listów praktyków-miczurinowców w bardzo ciekawy sposób udawadnia, „że w nowej formie w ruchu miczurinowskim nie zawsze rozwija się nowa treść".

Jako główne kryterium odróżnienia postępowych miczurinowców od nie postępowych upatruje Gałaj w stosunku miczurinowców do ruchu spółdzielczości produkcyjnej. Ale nowa forma życia nie nadaje mu jeszcze sama przez się nowej treści, ona tylko umożliwia rozwój nowej treści.

Czy więc samym stosunkiem do ruchu spółdzielczości produkcyjnej wystarczy mierzyć postępowość miczurinowca, skoro problem formy i treści występuje także w spółdzielczości produkcyjnej?

Bo... „Kołchoz sam przez się, aczkolwiek jest socjalistyczną formą gospodarki — bynajmniej nie jest jeszcze zagwarantowany przed niebezpieczeństwami wszelkiego rodzaju żywiołów kontrrewolucyjnych, nie jest zagwarantowany przed tym, że w pewnych warunkach elementy antyradzieckie mogą wyzyskać kołchozy dla swoich celów." (Stalin, Zagadnienia Leninizmu, wyd. Książka i Wiedza 1949 r., str. 409).

Jest np. w województwie poznańskim wieś Zielątkowo, w której stosunkowo wcześnie, bo już w 1950 roku zapoczątkowany został ruch spółdzielczości produkcyjnej. Kilku najbiedniejszych gospodarzy rozpoczęło agitację na rzecz spółdzielni. W Zielątkowie jest też spora grupa kułaków o dużym doświadczeniu w maskowaniu wyzysku chłopstwa pracującego.

Od 11 stycznia 1951 roku, tj. od dnia założenia spółdzielni, do której weszła grupka kułaków, do stycznia 1953 roku, a więc w okresie dwóch lat szyld spółdzielni służył kułakom dla wykorzystywania pomocy państwowej i wyzyskiwania chłopstwa w zamaskowanej formie.

Takich spółdzielni jeszcze w ubiegłym roku było w województwie poznańskim kilkadziesiąt i wykrycie tych spraw wcale nie było łatwe. Podobne wypadki zdarzają się i w najlepszych spółdzielniach produkcyjnych, np. w Nieczajnej pow. Oborniki, położonej w pobliżu Zielątkowa. Kilka lat temu do spółdzielni został przyjęty jedyny w sąsiedztwie indywidualny gospodarz 18 hektarowy. Kułak przyczaił się i pozyskał zaufanie chłopów. Przyjęto go do spółdzielni. Przez długi czas przewodniczący spółdzielni (obecny poseł na Sejm), Najdek nie mógł dojść co było źródłem różnych nieporozumień i tarć w spółdzielni. Spółdzielnia z roku na rok pięknie się rozwijała i zasługuje obecnie na miano jednej z najlepszych w kraju a tymczasem stare trudności z ludźmi nie ustępowały. Dopiero niedawno okazało się, że tym źródłem była rozbijacka robota kułaka Siekierskiego, który buntował ludzi i siał niezgodę.

Są to przykłady bardzo jaskrawe, które przytaczam poto aby przypomnieć, że zarówno ruch miczurinowski jak i ruch spółdzielczości produkcyjnej rozwijają się w klimacie walki klasowej, która toczy się na naszej wsi. Mogą się więc również znaleźć tacy miczurinowcy spośród tych w „cudzysłowie", którzy bądź sami kułacy, bądź za podszeptem i namową kułaka, pójdą pierwsi do spółdzielni, aby w tej formie gospodarki sprytnie się urządzić, myśląc nie o zespołowym gospodarstwie, lecz o indywidualnym.

Czy tu się wtedy skończy ich kapitalistyczne kołtuństwo? Stanowczo nie.

Z rozważań zatem o formie i treści ruchu miczurinowskiego, podobnie jak o ruchu spółdzielczości produkcyjnej musi niedwuznacznie wynikać praktyczny wniosek, że o treść socjalistyczną, o nową treść w nowej formie trzeba walczyć na każdym etapie i w każdej dziedzinie.

Takiego wniosku brak w artykule Gałaja i brak go w dowodzeniu.

Bo jakkolwiek dla miczurinowców indywidualnych spółdzielnia produkcyjna otwiera socjalistyczną perspektywę rozwoju, wskutek czego można ją określić, jako kryterium oceny postępowości miczurinowców, to jednak nie może ona stanowić jedynego kryterium.

Władysław Misiuna

STEFAN KORYCKI

Radiowęzeł w Doboszowicach

Doboszowice leżą w gminie Kamieniec Ząbkowicki. Gmina ta jest całkowicie uspółdzielczona. Powstała tu „społeczność spółdzielcza". Programy radiowęzła winny też w szczególności uwzględniać tę specyfikę terenową. Oddziaływają przecież nie na indywidualnych chłopów, ale na spółdzielców, to znaczy na ludzi, którzy uczą się myśleć kategoriami spółdzielczymi, ale nie pozbyli się jeszcze nawyków pozostałych po starym ustroju rolnym. Spółdzielczość produkcyjna w Doboszowicach, Starczewie i w okolicznych gromadach rozpoczęła swoją działalność w 1952 r. i to w nieszczególnych warunkach. Ciężkie były owe początki. 500 ha ziemi w samych Doboszowicach, drugie tyle w Starczewie, nie licząc pozostałych wsi. Rozpoczęła się „ucieczka" ze wsi do miast. Sprzęt zbóż i okopowych w roku 1952 był poważnie zagrożony. Mobilizowano chłopów z silniejszych, okrzepłych już spółdzielni produkcyjnych, aby ratować młodą doboszowicką i starczewską gospodarkę spółdzielczą.

Przy pomocy rozgłośni polskiego radia we Wrocławiu zbudowano radiowęzeł. Głośnik u każdego z członków spółdzielni. Sytuacja polityczno-gospodarcza wsi wyznaczyła właściwe dla radiowęzła zadanie.

Przeglądając programy radiowęzła za ubiegłe półrocze można stwierdzić że komitet redakcyjny dobrze zanalizował sytuację gospodarczą i polityczną swojego terenu za 1952 rok. Trafnie wskazał przyczyny zła, które tkwiły w braku planu gospodarczego w brakach organizacyjnych a przede wszystkim w braku zdecydowanych pociągnięć ze strony zarządu spółdzielni. A przyczyną niezdecydowania zarządu była niewiara w słuszność sprawy. I dlatego rwała się więź z chłopami. Dlatego nie przestrzegano umów z POM i pozwalano na wyłamywanie się członków z dyscypliny statutowej. Dokonano przejścia z gospodarki indywidualnej na uspółdzielczoną bez należytego uświadamiania sobie, co takie przejście dla każdego z członków oznacza. Bez zrozumienia że gospodarka kolektywna może stanowić siłę moralną i materialną. Zanalizowanie tych braków stało się punktem wyjścia audycyj radiowęzła w Doboszowicach.

Dobre audycje, przynosiły plany gospodarcze spółdzielni produkcyjnych, a w związku z tym obowiązki brygad i poszczególnych członków. Omawiano pracę zarządów spółdzielni, omawiano uchwałę Rządu z dnia 3.I.1953 r. o unormowaniu wynagrodzenia za pracę w PGR. Podawano wiadomości z codziennego życia spółdzielni, a więc o wynikach orki wiosennej i siewu, o kułackim wyzysku chłopów indywidualnych, o bumelantach w Starczewie, a alkoholiźmie wśród młodzieży, o sianokosach i przygotowaniu do żniw, o dostawach dla państwa mleka i żywca, a w związku z tym o sojuszu robotnika z chłopem.

Formą literacką, jaką posługuje się radiowęzeł, jest przede wszystkim felieton. Nie jest on, oczywiście, literacką doskonałością, ale cechuje go pasja, żywość i bezpośredniość. Na podkreślenie zasługuje felieton z dnia 26.IV.1953 r. „Spacerkiem po polu" o siewie, o tym jak współzawodniczyli ze sobą traktorzysta Janus z Doreniem Tadeuszem, który siewu dokonywał końmi. Dobry jest felieton z audycji z dnia 4.VI.1953 r. pt. „Ludzkie serca" gromiący kobiety ze spółdzielni produkcyjnej w Starczewie które zaniechały udoju krów, a wybrały się na jarmark po zakupy. Felieton „Przy burakach", przypominający jaką stratę poniosła spółdzielnia w 1952 r. przez zaniedbanie opielenia, a jak piękne będą zbiory buraka cukrowego w roku bieżącym. Felietony te, mimo wielu usterek, żyją, agitują, pokazują ludzi w pracy, w ich stosunku do dobra spółdzielczego, udowadniają jak rodzi się nowa moralność nowej wsi, jak rozwija się gospodarka spółdzielcza. W Doboszowicach i okolicy jest już bez porównania lepiej niż w roku 1952. Z audycji z dnia 1 lipca br. dowiadujemy się, że żniwa będą ukończone w 14-dniowym terminie Spółdzielnia w Doboszowicach zapewniła sobie w POM 9 traktorów i 9 snopowiązałek, a jako rezerwę przygotowała 3 konne snopowiązałki, w GOM zaś zakontraktowała 5 maszyn omłotowych.

Mimo, że audycje spełniają swoją rolę, mimo że mobilizują członków spółdzielni produkcyjnych, ciąży na nich jednak istotna wada — nie uwypuklają w dostatecznym stopniu działalności przodujących spółdzielców, nie pokazują przez to jak ma postępować prawdziwy spółdzielca, z kogo należy brać wzór.

Radiowęzeł winien zwrócić także większą uwagę na czytelnictwo książek i gazet i na pracę kulturalną w świetlicach.

Stefan Korycki

TEOFIL KOWALCZYK

W WALCE Z DYWERSJĄ

Oto powiat Limanowa, o którym przed wojną mówiono: „gdyby pański pies żył jak limanowski chłop — wściekłby się dawno i zdechł". Istotnie. 14 rodzin obszarniczych jak Turscy, Michałowscy i inni posiadało 4.448 ha ziemi uprawnej, a 85.000 chłopów — 30.000 ha. Chłopi z Laskowej, wsi, o najgorszej glebie, płacili 8 razy więcej podatku niż obszarnik Michałowski. Olbrzymia większość gspodarstw chłopskich obejmowała obszar do 1 ha, dwa niewielkie zakłady przemysłowe na terenie powiatu mogły zatrudnić najwyżej 700 robotników. Chłopi nie mogli znaleźć zatrudnienia w krajowym przemyśle. Nic dziwnego, że rokrocznie emigrowało w poszukiwaniu pracy zagranicę 300 i więcej chłopów. Stanowili oni cząstkę tego, wynoszącego 16,5 miliarda dolarów „kapitału", który eksportowała zdaniem Gliwica Polska sanacyjna. Reszta stanowiła rezerwuar taniej siły roboczej dla Turskich, Michałowskich oraz bogatych księży i gazdów. Nędza panoszyła się niepodzielnie w limanowskiej wsi. Z gromady Młyniec np. w okresie 50 lat przed I i II wojną światową wyszedł zaledwie jeden nauczyciel. W powiecie czynnych było 11 szkół podstawowych i ani jednej średniej. Tymczasem w okresie 9 lat rządów ludowych powstało 63 szkoły podstawowe i 6 szkół średnich.

Buduje się duże zakłady przemysłowe w Łososinie Górnej, rozbudowuje zakłady przetwórstwa owocowego w Tymborku, w pobliskim Andrychowie powstaje potężny kombinat włókienniczy, a dalej Nowa Huta. Chłopi z przeludnionych wsi masowo emigrują... do pobliskich miast, do przemysłu, organizują spółdzielczość.

Przeciw takim przemianom wróg wytężył wszystkie siły. Na tych terenach działała niegdyś banda terrorystyczna „Ognia". Potem w Kamienicy powstała organizacja „Opór Górski", powiązana z amerykańską ambasadą. W jej szeregach było 3 księży. Puszczono w obieg plotki, że w miastach źle, że w Nowej Hucie — Sodoma i obraza boska. Chłopak może utracić wiarę a dziewczyna — wstyd. Już z tego należało wnioskować, że działa tu spółka bogatych baców i kleru. Nad liceum pedagogicznym w Ujanowicach sprawował „opiekę" z ramienia kurii arcybiskupiej w Krakowie sam ks. Lelito. Gdy w dolinie rzeki Bystrej koło Babiej Góry rozpoczęto wielkie roboty nad utworzeniem podstaw zespołowej gospodarki hodowlanej, ks. proboszcz z Sidziny, właściciel 58 ha ziemi kościelnej, próbował organizować opinię ludności przeciwko tym poczynaniom wspólnie z miejscowymi bogaczami. Przez konfesjonał zbierał informacje. Po co? Dopiero proces krakowski Lelity dał wyjaśnienie. Okazało się, że władze zwierzchnie — kuria krakowska — były przeciwne i uprzemysłowieniu kraju, i spółdzielczości produkcyjnej, że kardynał Sapieha odbierał informacje przez księży i woził je w walizkach do Watykanu, stamtąd zaś przywoził dolary i instrukcje dywersyjne i ukrywał je za ołtarzem w Katedrze Wawelskiej. Korespondent „Wsi" L. Maj, który usilnie agitował wśród górali za robotami w dolinie rzeki Bystra i popadł przez to w konflikt z proboszczem w Sidzinie, został „napiętnowany" nawet przez „Głos Ameryki". Bo kapitałowi zagranicznemu i Watykanowi zależy na tym, aby w Polsce Ludowej nie było przemysłu, aby chłop dalej gospodarował w zacofaniu.

Ale dywersja w Limanowej nie udała się. Ks. Lelito i jego zwierzchnicy z kurii krakowskiej zostali skazani, prace w Dolinie Bystrej rozwijają się, rośnie kombinat w Andrychowie i Nowa Huta; w Kamienicy, Ujanowicach, w Laskowej, Pisarzowej i w innych wsiach dotychczas „okupowanych" przez dywersję powstały spółdzielnie produkcyjne. Życie jest silniejsze niż kapitalistyczno - watykańska dywersja. Przeciw nędzy, przeciw narodowemu pognębieniu, walczy polski chłop, bije się o wyższą kulturę, o pokój.

Nadeszły dziewiąte żniwa w naszym kraju. Państwowe gospodarstwa rolne i spółdzielnie produkcyjne oraz chłopi indywidualni przedterminowo oddają zboże dla państwa wbrew dywersji, plotkom i wrogiej propagandzie. „Już dzisiaj wieś nasza bezpośrednio odczuła jak wielkim dobrodziejstwem jest dla nas uprzemysławianie kraju Ileż to rodzin z naszej wsi pracuje w Radomiu — w fabryce metalowej, w fabryce obuwia i w innych zakładach po dwoje, nawet po troje z każdego domu. Ileż dzieci uczy się w szkołach średnich i wyższych. Dlatego chcę powiedzieć braciom robtnikom: możecie liczyć na nas, chłopów pracujących. Nie zawiedziemy!" — pisze korespondent „Chłopskiej Drogi", Jan Radwański z Janiszpola, pow. Radom. A Piotr Żmuda z Sadlna, pow. Ząbkowice Śląskie, korespondent „Wsi", który kilkanaście lat spędził za granicą w poszukiwaniu chleba na „odrobku" dodaje: „Chłopie polski strzeż, jak źrenicy oka ojczyzny wolnej, ojczyzny ludu pracującego".

Nie! Dywersja nie cofnie życia. Chłop nie pójdzie na „odrobek" ani do kułaka, ani do zagranicznego kapitalisty „za dodatni bilans handlowy rodzimych wyzyskiwaczy". Ekonomika Gliwiców nie wróci.

Teofil Kowalczyk

Kronika Radziecka

NAUKA POMAGA WSI

W 1913 r. Lenin z najwyższym oburzeniem pisał o ograbianiu mas pracujących w Rosji ze zdobyczy nauki i wiedzy. Rewolucja Październikowa nie tylko otworzyła przed masami pracującymi skarbnicę kultury, ale i stworzyła przodującą naukę. Siła jej polega na służbie narodowi, idei socjalizmu i pokoju.

XIX Zjazd Komunistycznej Partii Związku Radzieckiego postawił przed nauką radziecką zaszczytne i odpowiedzialne zadanie — zająć pierwsze miejsce w nauce światowej. Wielki program budownictwa komunizmu, nakreślony przez XIX Zjazd Partii Komunistycznej i w genialnej pracy J. W. Stalina „Ekonomiczne problemy socjalizmu w ZSRR" przewiduje wzrost produkcji na bazie najwyższej techniki, zakończenie w zasadzie przy końcu piątej pięciolatki mechanizacji robót ciężkich i pracochłonnych. W realizacji tych odpowiedzialnych zadań zaszczytne miejsce zajmuje nauka radziecka.

W ZSRR zapewnione są wszystkie konieczne warunki owocnego rozwoju nauki. Partia Komunistyczna i Rząd Radziecki stale troszczą się o uczonych, kierują ich pracą. W porównaniu z budżetem przedrewolucyjnym Akademii Nauk, budżet Akademii Nauk w ZSRR wzrósł 700 razy, a liczba naukowców 60 razy. W latach władzy radzieckiej Akademia Nauk ZSRR ze swymi filiami stała się jednym z największych ośrodków naukowych świata. Olbrzymią pracę prowadzi 12 akademii nauk republik związkowych, 7 akademii specjalnych (medyczna, rolnicza, architektury, gospodarki komunalnej, sztuk pięknych i inne), setki instytutów naukowo - badawczych i wyższych uczelni.

Wielki krok na drodze rozwoju uczyniła nauka radziecka ostatnio w latach powojennych. Twórczość uczonych dała wspaniałe owoce w postaci nowych odkryć, rozwiązania najbardziej skomplikowanych problemów w dziedzinie wykorzystania bogactw naturalnych, podporządkowania sił przyrody człowiekowi. Uczeni radzieccy, rozwijając naukę Miczurinowską, osiągnęli wielkie sukcesy w dziedzinie podniesienia plonów roślin zbożowych i przemysłowych, w zakresie uprawy i udoskonalenia roślin pastewnych.

Charakterystyczną cechę nauki radzieckiej stanowi to, że nie jest ona oderwana od życia, lecz ściśle związana z praktyką, z działalnością mas pracujących. W ZSRR członka Akademii lub profesora można spotkać w oddziale fabrycznym, na polach kołchozowych, dokąd uczeni przychodzą po to, by zasięgnąć rady przodowników pracy, udzielić pomocy pracownikom produkcji. Obecnie nikt już nie dziwi się, że odczyt o swym doświadczeniu wygłasza w instytucie tokarz lub przewodniczący kołchozu. Współpraca nauki i praktyki daje dobre wyniki, pozwala doskonalić produkcję, osiągać nowe sukcesy w rozwoju techniki.

Zdarza się coraz częściej, że przodujący kołchoźnicy kończą specjalne kursy przy Akademii Rolniczej, że w kołchozach odbywają się sesje naukowe i przodujący wykształceni kołchoźnicy otrzymują dyplomy za naukowe prace. I tak na przykład w auli Moskiewskiej Akademii Rolniczej im. K. A. Timiraziewa zebrali się ostatnio przodownicy przodujących kołchozów moskiewskiego, leningradzkiego, gorkowskiego, smoleńskiego i innych obwodów, Jakuckiej, Tatarskiej, Mordowskiej ASRR, Karelo-Fińskiej SRR. Wszyscy oni ukończyli niedawno zorganizowane przy Akademii kursy podniesienia kwalifikacji dla praktyków gospodarki wiejskiej.

Pomyślnie złożono egzaminy państwowe. Przewodniczący kołchozów zdobyli specjalne wykształcenie rolnicze z dziedziny ekonomii politycznej, matematyki, fizyki, organizacji produkcji kołchozowej, mechanizacji i elektryfikacji gospodarki wiejskiej, rolnictwa i podstaw gleboznawstwa, uprawy roślin, hodowli bydła, melioracji łąk oraz z dziedziny innych przedmiotów specjalnych i ogólnokształcących. Absolwenci otrzymali tytuł młodszych agronomów.

Niedawno odbyło się promowanie młodszych agronomów na takich samych kursach, organizowanych przy Białoruskiej Akademii Rolniczej, przy Kijowskim, Kazachskim, Uzbeckim, Gruzińskim, Woroneżskim, Nowosybirskim, Saratowskim i wielu innych instytutach rolniczych. Ogółem kursy podniesienia kwalifikacji skończyło około 350 przewodniczących przodujących kołchozów Kraju Rad.

W kołchozie „Tulevik", rejonu tartuskiego, odbyła sie wyjazdowa sesja rady naukowej Instytutu Gospodarki Hodowlanej i Weterynarii przy Akademii Nauk Estońskiej SRR.

W obradach sesji wzięło udział przeszło 300 kołchoźników rejonu. Wysłuchano 7 referatów pracowników naukowych oraz przodujących hodowców, o podniesieniu produktywności bydła, wzmocnieniu bazy paszowej kołchozów oraz o innych zagadnieniach.

Nauka, która służy ludowi, nie tylko pomaga wsi radzieckiej, ale sama zasilana jest doświadczeniami i kadrami z dołu.

Grzegorz Timofiejew

Gazetka gminna w Łaznowie

STAJEMY DO ZNIW!

Obywatele gminy Łaznów!

Przed nami żniwa! 9-te żniwa w Polsce Ludowej. 9 ty rok zwycięskiej walki o pokój na świecie, o rozwój dobrobytu i potęgi naszej ojczyzny.

Do krętactw, zamachów i awantur uciekają się imperialiści, kiedy widzą jak w narodach rośnie wola i siła pokoju. Nic im to nie pomoże. Bo weźmy przykład z naszej gminy. Żniwa u nas to sprawa nie tylko prywatna, ale społeczna i narodowa. Żąć będziemy dla siebie, dla klasy robotniczej, dla zrealizowania 4-tego roku wielkiego Planu budowy podstaw socjalizmu w naszym kraju. Dobrze to rozumie każdy pracujący chłop w gminie Łaznów, czemu dał wyraz w zobowiązaniach na 22 lipca, Święto Wyzwolenia naszego narodu.

I tak — Rokiciny i Popielawy ukończą żniwa o 4 dni wcześniej i natychmiast przeprowadzą podorywki i poplony. Dostawy wypełnią do końca sierpnia. Zasiewów dokonają kwalifikowanym i zaprawionym ziarnem.

Łaznów — żniwa od 17 do 25 lipca. Do 10 sierpnia sprzęt zbóż, do 25 sierpnia wywiążą się z dostaw. W międzyczasie orki i zasiewy poplonów.

Michałów — żniwa ukończy na 3 dni przed terminem, w 3 dni po koszeniu sieje poplony, w sierpniu skup.

W gotowości stoją 4 żniwiarki i młocarnie w naszym GOM-ie, GS zaopatrzony w osełki, kosy, młotki. Komisja Rolna dopilnowała przygotowań. Powstały trójki gromadzkie. Uzgodniono na zebraniach gromadzkich plany pomocy sąsiedzkiej.

W naszych zelektryfikowanych wsiach w pogotowiu są motorki. Będziemy szybko młócić i wozić na skup.

Na naszej glebie żytnio - kartoflanej liczymy nie tylko na zboże. Liczymy na hodowlę. Pięknie rozwija się hodowla owiec, o 40 proc. wzrosła w tym roku. Dobrze rozwija się hodowla krów i drobiu. A choć nie mamy łąk siejemy pastewne i zielone, pilnujemy przedplonów i poplonów. Stosujemy kiszonki. Mamy w Rokicinach, Łaznowie i Popielawach silosy, siewniki rzędowe, mamy oczytanych szeroko gospodarzy. Mamy przodowników, sławnych praktyków i hodowców.

Wszystkie nasze siły skupiamy do mobilizacji. Patrzy na nas kraj. Patrzą — bracia - robotnicy, w nowych i starych fabrykach przyśpieszając tempo produkcji przemysłowej. Zgrzytają zębami imperialiści na naszą gospodarność. Ale z tym większą ufnością i nadzieją spoglądają na naszą pracę i zwycięstwa uciemiężone narody i masy pracujące krajów kapitalistycznych.

Bądźmy dumni i wysoko podnośmy honor Polski Ludowej, tak, jak uczą nas tego ludzie radzieccy. Pokażmy światu, że wsparci o pomoc i przyjaźń potrafimy za wzorem narodów radzieckich budować dobrobyt i potęgę naszej ojczyzny. Pokażmy to światu w czas żniw, obywatele gminy Łaznów.

Poniżej zamieszczoną gazetkę wiejską sporządzili przyjaciele „Wsi", znani czytelnikom ze szpalt naszego pisma (Br. Chęciński, St. Krakowiak, I. Sheuer i K. Kardyni). Osobliwość gazetki polega na tym, że odnosi się ona do konkretnego terenu — gminy Łaznów (woj. łódzkie). Zredagowana jest tak, jak mogłaby wyglądać gazetka gminna w Łaznowie w ostatnich dniach przed żniwami. W tej próbie naszych współpracowników pragniemy dać przykład i zachętę świetlicom i organizacjom społecznym we wszystkich gminach kraju. Gorzej czy lepiej, ale trzeba w okresie kampanii żniwno-omłotowej wzmóc pracę nad gazetkami i ożywić program radiowęzłów.

REDAKCJA

Wiceprzewodniczący GRN — ob. Stasio

BRONISŁAW CHĘCIŃSKI

SIANOKOSY

Zetempowcowi Stanisławowi Tomczykowi

Zebrało się chłopów czterdziestu i czterech,
nad Odrę, nad Odrę jedziemy,
gdzie łąka bujnymi trawami się ściele,
jak okiem zatoczyć po ziemi.

Więc śpieszą z Łaznowa, by wrócić na żniwa,
obfity ich czeka sianokos,
lecz drogę im plotka zabiega złośliwa,
że siano w tym roku nie wzrosło,

Że słońce wypiekło, że droga opłata,
tysiące dwa zapłać z hektara,
płochliwszych zaczyna i strach już oblatać,
lecz plotce w zespole nie wiara

Bo zespół to zgrany, gdy stanął na łące,
z maszyną, z ostrymi kosami,
patrzyło z podziwem nadodrzańskie słońce,
skowronek ich krzepił pieśniami.

Zebrali plon siana, bogaty nad podziw,
wagonów czterdzieści i cztery.
Poznali, co zespół, gdzie siła się rodzi,
z rąk młodych, z serc prostych i szczerych.

Wrócili, z Łaznowa, z Rokicin, z Popielaw,
zdążyli na żniwa u siebie,
swe trzody i bydło obficie obdzielą
tym sianem, pachnącym jak chlebem.

Rewolucyjny wzór

W Popielawach zawiązał się komitet założycielski spółdzielni produkcyjnej. Na jego czele stoi Antoni Jędrzejewski. Dobrze znacie tego 62-letniego chłopa. Nasz radny ostatnio wybrany został na II sekretarza KG PZPR. Imponuje nam wszystkim pracowitością, stałością poglądów, oczytaniem i postępową myślą.

O Jędrzejewskim pisać to znaczy pisać o drugiej tradycji gminy Łaznów. Jaka druga? — spytacie. Zaraz, zaraz... Kim jest Jędrzejewski? Średniakiem jak większość gospodarzy w naszej gminie. Ale średniakiem z nadziału, z reformy Polski Ludowej. A kim był dawniej? Fornalem. A kim wy byliście, średniacy, w Polsce przedwrześniowej? Poszukajcie w pamięci. Albo ze dworu karbowym, albo biedotą, albo jednym z piętnaściorga dzieci w średniackiej rodzinie. A jakżeście dochrapali się średniactwa? W naszej okolicy szły do parcelacji majoraty albo zadłużone majątki w Rudniku, Remiszewicach, Czarnocinie. Po morgu braliście, po morgu odkupywaliście od tych, co z węzełkiem wędrować musieli do Łodzi. Doliczcie te setki i tysiące, które odeszły z ziemi na zatracenie z byle jaką spłatą, albo i bez niej. Z rodzinnych i sąsiedzkich walk, za cenę nieszczęścia bliskich, wyście ugruntowali swoje przetrwanie tutaj.

Jędrzejewskiego życiorys przedwojenny, to życiorys tych, którzy obok was gospodarzami nie zostali. Był on na I wojnie aż w Afganistanie. Widział jak huragan Rewolucji Październikowej zmiótł carat i przepędził obszarników i kapitalistów. Chciało mu się tego samego w kraju. Ale szlachta, fabrykanci i duchowieństwo siłą i podstępem spętali naród. Was tu omamiła parcelacja z wykupu, na której panowie bankruci dobrze zarabiali. Was omamił premier Witos, za którym gardłowali kułacy, kiedy w ciągu miesiąca cena za krowę skakała od 3 do 8 mil. marek, a potem oni naganiali parobków, wyrobników i sąsiadów małorolnych do głosowania na „jedynkę". Jędrzejewski wówczas, jako przewodniczący Związku Robotników Rolnych, stracił pracę. Przyjął go wreszcie na folwark Lachowicz, który był dorobkiewiczem.

Tam w 1925 r. urządził Jędrzejewski strajk i wygrali go fornale. Ale kiedy w 1937 r. jedno z pięciorga dzieci chciał kształcić w fachu, dziedzic zagroził utratą pracy. Takie to były widoki dla młodego pokolenia tych wokół was, „starsi średniacy", a czy i dla waszych dzieci o wiele lepsze?

Po wojnie Jędrzejewski fornal został średniakiem z ludowej reformy rolnej. Czy powtarza Waszą dawną drogę? Nie!

A przecież policzcie:

1) Najstarszy jego syn, Stefan, ukończył kurs traktorzystów i pracuje jako monter w PGR Gościeszyn w woj. poznańskim.

2) Młodszy, Edward, któremu chciał Jędrzejewski dać fach przed wojną, choćby za cenę głodu całej rodziny, ten jest dziś kapitanem WP w Szczecinie.

3) Starszy, Henryk, sierżantem w Warszawie.

4) Czesława kończy kurs elektromonterski.

5) 12-letnia Bożena dobrze się uczy w Popielawach.

Podobnie jest w Waszych rodzinach i w rodzinach tych dawnych wyrobników Skrzypczaków, Nowickich, Smulskich, Gorzeleków i Materów.

Stanisław Krakowiak

Ob. Władysław Marusik

Wyznanie średniaka

Ja, Władysław Marusik z Rokicin, chcę podziękować Igorowi Neuerlemu za to, że w powieści pt. „Pamiątka z Celulozy" wspomina nieraz o Macieju Marusiku, któren był moim bratem. Bohaterskie miał życie i tak został zapisany. Był robotnikiem we Włocławku, członkiem KPP, walczył w strajkach, gnił w więzieniu sanacyjnym lat parę, zginął w Białostockiem jako dowódca oddziału AL. Cześć Jego pamięci! Mówię to nie tylko jako brat, ale jako łaznowski hłop, bo książka krąży w naszej gminie i ludzie przypominają sobie Marusika, przypominają tych, co w walce z kapitalizmem, co w sojuszu z klasą robotniczą oddali swą krew i życie.

Sława brata nie spływa na mnie. I to chcę wyznać, że nie umiałem tak, jak on postępować. Było nas w rodzinie średniorolnej 15 osób. Trzynaście dzieci czekało na działy. Jaka więc była przyszłość? Najstarszymi byliśmy Maciej i ja. Zagarnęła nas I wojna światowa. Maciej już z frontu wrócił czerwony. Ja wróciłem jako 50 procentowy inwalida. Jeszcześmy obaj wówczas byli naiwni. Czego dowodem samochód, który za spłatę kupił Maciej — jak pisze Newerly — aby towarzysze-robotnicy nauczyli się jeździć i mieli fach. Wtedy to w drodze łaski (choć zasług miałem wiele z wojny) pozwolono mi nabyć piaszczystą działkę w Rokicinach. Do końca II wojny gnębiły mnie spłaty i długi ciążące na tej parceli. Wlazłem w ziemię. Brat mnie nieraz budził a to listem, a to spotkaniem. Alem się bał takiego życia na ostatnią kartę. Nie powiem, żebym głowy nie łamał. Ale ja całą obróciłem do ziemi, aby życie rodzinie zapewnić.

Moim chomątem były spłaty i długi. Ostrogą — książki rolnicze. Należałem do tych wielu w naszej gminie średniaków, co o tytuł średniego rolnika walczyć musieli dniem i nocą, bo same hektary były tylko pozorem i przynętą. Jak te chabety dorożkarskie nic żeśmy na boki nie widzieli ino koło fachu i wydajności. Nawet nagrodę przed wojną w powiecie uzyskałem za mleczność od krowy. Taka to była nasza tępa i głucha pracowitość.

Dopiero po wyzwoleniu odetchnąłem. Rząd Ludowy długi umorzył i przyszedł z pomocą pracującym chłopom. Toteż wprędce wysunąłem się, o czym dobrze wiadomo, na przodującego gospodarza w odstawach i na hodowcę.

W zeszłym roku, kiedy był nieurodzaj na kartofle, grubo przekroczyłem plan dostaw i jeszcze miałem co sprzedać. Urodzajowi pomogła orka zimowa. Ale w nowej Polsce ziemia już nie jest grobem dla myśli. Każdy rok coraz mocniej mnie upolitycznia. Choć jeszczem nie wypełnił w całości testamentu mego brata, Macieja, alem wstąpił już w szeregi Partii i wiem, że to nie koniec mojej drogi, lecz początek nowego życia i nowej walki.

Bo średniak, ten nasz łaznowski (co ma rynek na Bałutach w Łodzi) gada we mnie: masz dobrą gospodarkę (6 ha), przodujesz w dostawach, hodowla na pokaz (cztery sztuki holenderskie!) — czegóż więcej ci trzeba?

Ale partyjny rozum we mnie tę ciasnotę i zadowolenie i każe patrzeć dalej i budzi chęć, aby iść dalej. To Wam mówię, obywatele! A osobliwie Wam, koledzy-średniacy!

Władysław Marusik

Wycieczki rolnicze po powiecie brzezińskim

Niechże mi kto odpowie, dlaczego to nasza gmina nie organizuje wycieczek rolniczych? Czy nie ma organizacji społecznych, które by mogły podjąć taką inicjatywę? Są. ZSCh skupia przecież wyborowych praktyków, odznaczonych przodowników i hodowców. ZMP ma piękne pole działania, skoro u „dobrych gospodarzy" nie brak dorosłej młodzieży. Potęgą również są u nas komitety rodzicielskie...

Czyżby organizacje te nie znajdowały uzasadnienia dla rolniczych wycieczek? Jeśli tak, to bardzo się dziwimy z dwu powodów.

Po pierwsze dlatego, że w gminie nie ma jeszcze ani jednej spółdzielni produkcyjnej. A to są gospodarstwa, z których wiele już szczyci się 3- i 4-letnimi osiągnięciami.

Po drugie dlatego, że powiat brzeziński i nasza gmina mają przedwojenne tradycje wycieczek rolniczych.

W r. 1931 pisał z gromady należącej do naszej gminy, z Michałowa, Stanisław Chmielarski do „Gazety Świątecznej" o takiej właśnie wycieczce chłopów brzezińskich. Organizowało ją Towarzystwo Kółek Rolniczych. Wziął w niej również udział sam pan starosta.

Kogóż to wówczas odwiedzali „dobrzy rolnicy"?

— 18-to morgowca Józefa Jaskółowskiego, wodzireja „Piasta". Podziwiali tam zdrenowane gospodarstwo i czteropolowy płodozmian, gdzie „gospodarz — jak pisał Chmielarski — nie bije się z myślami, gdzie i co i jak siać, jak to bywa u nas drobnych rolników, że się sieje jak nie trzy to z pięć lat kłosowe po kłosowych. Wynik taki, że plony mamy marne".

— 360-morgowego obszarnika, pana Schwarc-Schulza (w Małcewie), u którego były świnie rasy angielskiej i krowy rasy holenderskiej o wydajności 4 tys. litrów mleka.

— 27-morgowca Jana Piotrowskiego (w Koźlu). „Płodozmian 4-polowy, wszystko pięknie rośnie", a Piotrowski, sanator, pokazywał pług, dar ministra Poniatowskiego.

Jaki był pożytek z takich wycieczek? *Polityczny*, obywatele!

Po pierwsze — pochlebiono wam drobnorolnym, żeście niby kolegami żubrów — kułaków i obszarników. I wy i oni — rolnicy.

Po drugie — kazano wam zapomnieć, że to 27 albo 360 mórg a widzieć tylko *dobrą* robotę, *sam postęp rolniczy*. Stępiano Waszą czujność, wasz żal klasowy i mobilizację do walki.

Po trzecie — ustawiono was do „fachowej oceny", żebyście nie widzieli dobrobytu wodzirejów politycznych, którzy z kumania się z burżuazją i sanacją do tego dobrobytu doszli zwodząc i zawodząc Was, wyborców i członków ruchu ludowego. Kogóż to bowiem odwiedzaliście? Przywódcę Piasta, sanatora i hitlerowca — obszarnika.

Po czwarte — Cóż z tych doskonałości mogliście przejąć, kiedy przecież z biedy, z braku kapitału na inwestycje siać musiał drobnorolny „jak nie trzy to pięć lat kłosowe po kłosowych". Kiedy u pana Schwarc-Schulca kosze druciane były na śmieci, ale i dramat fornala polskiego, o czym nie pisał już przezornie Chmielarski.

Po piąte — wszystko to razem jak wychowywało naszych średniaków? Większość z nich borykała się ze spłatami rodzinnymi i spłatami za dokupione z parcelacji morgi. Ciężką mieli drogę ale jej kierunek ci „dobrzy gospodarze" brali na kułaków sanatorów i obszarników. Odrywali się od fornali, od biedoty, od „polityki", wpadając w najgorszą politykę zgody klasowej, jaką głosili zdrajcy ruchu ludowego, jakiej patronowali Schwarc-Schulce i Lachowicze-obszarnicy.

Wyciągnijmy wnioski:

1) jeśli u „dobrych gospodarzy" taka żyłka fachowa, *czysto fachowa*, czemu to nie ciekawią ich PGR-y i spółdzielnie produkcyjne? Jazda w odwiedziny!

2) jeśliście stracili gust do oglądania postępu rolniczego, to dokonajcie rachunku sumienia. Wejrzyjcie w złe tradycje. Rozprawcie się z nimi. One ciążą i hamują w Was pęd do postępu.

3) przed Radą Narodową i nauczycielstwem stawiamy zaniedbane zadania!

Aby iść naprzód, trzeba znać przeszłość własnej gminy. Trzeba ją prześwietlać i ukazywać chłopom dwa jej nurty. Świadomie i mocno poddać krytyce to, co w tradycji naszej gminy było złe i wsteczne. Niech wyfermentują zacofanie i kapitalistyczne ciągotki.

Wacław Palik

Łaznowska poczta DONOSI:

Zasadnicza Szkoła Drzewna w Rokicinach wypuściła 30 czerwca nowych 34 absolwentów. Część z nich już pracuje w Wołominie za Warszawą. Inni będą pracować w zakładach drzewnych w Łodzi i w Powiatowych Przedsiębiorstwach Budowlanych.

Ob. Treia, Sońta Kotynia, Lasota i inni — waszą radość uzupełniljcie współzawodnictwem z waszymi synami i córkami. We własnej rodzinie pogłębcie sojusz robotniczo-chłopski.

*

3 koła ZMP skupiają 37 członków. Obserwujemy osłabienie pracy.

Na zaplanowane 74 egzemplarze „Sztandaru Młodych" rozprowadzono 37, to znaczy, że nie zdobywacie młodzieży niezrzeszonej. Nie zorganizowaliście w tym roku trójek, a przecież trójki harcerskie w ubiegłym roku oddały wielkie usługi. Nie organizujecie wycieczek do spółdzielni produkcyjnych. W chórze jest was tylko trzech. Nie rozwijacie LZS-u. Nadeszły wakacje. Wraca studująca młodzież, wykorzystajcie ją dla pogłębienia i ugruntowania pracy w waszych kołach oraz w kampanii żniwno-omłotowej.

*

Nauczyciele rozjechali się, a szkoda, bo żniwa to okres wzmożonej pracy, w której objawia się patriotyzm i sumienność obywatelska chłopów. Trzeba ją podnieść i uświadomić wszystkich w gromadach. Szkoły nie wykorzystały ostatnich miesięcy, aby przygotować program widowiskowy na żniwa, na 22 Lipca i na nadchodzące wybory do Rad Narodowych. Młodzież miałaby czym uprzyjemnić pracę swych ojców, uczcić ją i ukazać wielki cel, jaki jej przyświeca. Nauczycielstwo nie zaplanowało wykorzystania do akcji kulturalno-oświatowej wracającej ze średnich i wyższych szkół młodzieży.

*

Filmy oświatowo-rolnicze cieszą się w naszej gminie wielkim powodzeniem u kobiet. Film „Na kurzej fermie" wywołał istną rewolucję. Hodowla kur rasowych podniosła się w gminie dwukrotnie. Także kurs sanitarny ukończyło 16 kobiet. W każdej gromadzie mamy apteczkę i przodujące sanitariuszki.

*

Sława Komitetu Rodzicielskiego w Łaznowie przekroczyła granicę gminy. Zasługi ma bowiem nie małe. On to inicjował wycieczki do Ojcowa, Krakowa i Nowej Huty. On organizował wycieczki do teatrów łódzkich. On to pobił młodzież szkolną i pozaszkolną w urządzaniu przedstawień teatralnych. Któż to, jak nie rodzice naszych dzieci, grali „Zrzędność i przekorę" Fredry, albo „Dziurdziów" Orzeszkowej? Dochodzą nas jednak słuchy, że wraz z powstaniem Komitetu Założycielskiego spółdzielni produkcyjnej w Łaznowie — osłabła praca Komitetu Rodzicielskiego. Szanowny Komitecie! Nie pozwólcie osłabić waszej pracy!

*

Prawdziwy kłopot. Prosiliśmy o listę chłopów przodujących w produkcji i skupie. Gminna Rada chciała nam ją dać, ale... nie ma jej spisanej. A znowu referent CUSiK-u ma listę opóźniających się, ale... „ja tam żadnych nazwisk nie podaję, po tym będą pretensje". Już są. O kimże mamy bowiem mówić publicznie jak nie o przodujących i ociągających się rolnikach?

*

Jak nam donoszą, nawet dewotki chwalą już literaturę radziecką jako nawskroś moralną. Cieszy nas to wyzwalanie się starych kobiet z przesądów. Herminia Stefko z Rokicin znana była dotąd z tego, że gromiła księdza, kiedy skrócił nabożeństwo. Ostatnio propaguje ona „Poemat Pedagogiczny" Makarenki. Zaś Jan Mrcinkoawski z Łaznowa, stały dotąd czytelnik „Słowa Powszechnego", przerzucił się na „Głos Robotniczy", powiada bowiem, że dość ma niebieskich bałamuctw.

PLOTKA W OPŁOTKACH

Brakło w GS-le wódki w ten tydzień,
a już przez gminę wieść groźna idzie:
Nie będzie także cukru ni chleba —
wystarczy, większej nędzy nie trzeba.

Lecz żeby to już koniec był na tym?
Powiem wam, co się kryje poza tym.
Wiem ja z ust pewnych, co piszczy w trawie:
stan w y j ą t k o w y mamy już prawie.

Prawdę tę życie potwierdza nienie,
słyszał kto ludzie, s z t a b (żniwny) w gminie.
Jeszcze na ucho mówi się o tym:
m o b i l i z a c j a (sił do roboty),

Trza sobie również wziąć to do głowy:
przez Łaznów idzie f r o n t (Narodowy).

Czyż może przy tym wydać się dziwne
wciąganie młodych do a k c j i (żniwnej)?...

Podziwiajcie się moi sąsiedzi,
jak na zapiecku człowiek tu siedzi,
o niczym nie wie i nic nie słyszy,
a tuż nieszczęście nad głową wisi.

Ejże nieszczęście, czyżby, na kogo?
Na bumelantów i na nicrobów.
Na mydłków sprytnych, szkodników skrytych,
rosnących jak ten chwast pospolity.

Na tych, co życie poznają w kraju,
amerykańskich „Głosów" słuchając.
Nie widzą z bliska tknięci ślepotą
i na komendę trzy po trzy plotą.

Bronisław Chęciński

WIO... BZZ...

W naszej gminie po wsiach motoryzacja ogromna. Dawniej w czas młocki czy innych robót w stodołach, to się słyszało tylko wio i wio. Chodziły śkapiny w tych kieratach dookoła jak błędne owce, a człowiek za nimi.

A teraz, to ino bzz... motorki warczą, że uszy zatykaj. Gdzie by ta nie zaszedł, czy do Józka Pakuły, czy do Matery, czy Pietranka, czy nawet do Przywary — motory grają jak te diabły, tylko ich się nikt nie boi i święconą wodą nie żegna.

U nas w ogólności chłopy cinte na te technikę, że gorzej nie trzeba. Już się tu w gminnej spółdzielni opytują o traktor. Jakby sprowadzili, to by miał kto kupić. Nie żadne bogacze, bo u nas niby takich nie ma, ale zwyczajne średniaki.

Takich średniaków przedsiębiorców jak w Rokicinach, Michałowie, czy Kolonii, to daleko szukać. Według przykładu, Marczewski, to mechanik, że rety. Śrutowników ma chyba ze siedem. Czemu ma nie mieć, jak mu się klienci pchają drzwiami i oknami. Sam PGR zaopatruje się u niego w śrutę, a cóż mówić o różnych biedniakach. (Chociaż takich u nas wielu nie ma, ale zawdy się trafi).

Na ogół ludziskom powodzi się wesoło, to powiadają — spółdzielnia produkcyjna tyz nam lepszego nie da. Technikę mamy, hodowlę mamy, uświadomienie książkowo - gazetowe także samo, więc chyba jeszcze tylko ten jedyny traktor do szczęścia by się przydał.

Ba, ale z traktorem sprawa się kiełbasi. Choćby go w kilku kupić, to i tak by trudno na uwrocławach wykręcać. Chyba, żeby całą gromadą i trrr... granica nie granica, miedza nie miedza, ale tu znowuż, psiajucha, wyskakuje sprawa... tego kolektywu spółdzielczego.

Stanisław Jaś

Redaktor naczelny — JAN ALEKSANDER KRÓL
Redaguje Komitet
Adres administracji: Warszawa, ul. Wiejska nr 12, tel 8-00-91.
Adres redakcji: Warszawa, pl. Starynkiewicza nr 7.
Telefony: Red. Nacz. 863-86. Redakcji 87061, wewnętrzny 5, 73, 8.
Warunki prenumeraty:
mies. — 4.60 zł, kwartalnie — 13,80 zł, półrocznie — 27,60 zł, rocznie — 55,20 zł.
Zamówienia i wpłaty na prenumeratę przyjmują wszystkie urzędy pocztowe oraz listonosze.
RSW „PRASA", Warszawa, ul. Marszałkowska 3/5 4-B-18045